

Włodzka
organ
klubu włodzkiego
w
Wisłonie Nr 4

J. Kruszyński

KOMITET REDAKCYJNY:

Józef Batorowicz
Aleksander Chmielewski
Stanisław Hermanowicz
Jan Kruszyński
Marjan Kulesza
Kazimierz Leczycki
Teodor Nagurski
Henryk Niewodniczański
Stan. Odlanicki-Poczobut
Wacław Pac-Pomarnacki
Tadeusz Rymkiewicz
Eugenjusz Skorko
Czesław Słuchocki
Stanisław Swianiewicz
Witold Sylwanewicz
Stanisław Symonowicz
Seweryn Wysłouch
Henryk Zabielski
Kazimierz Zwierko

Spis rzeczy:

Sto zebrań Klubu Włóczągów Senjorów. Z podróży — *Teodor Bujnicki*.
Bołaca polemika — *Dr. S. Wysłouch*. Rażąca krzywda — *Teodor Nagurski*. Ludzie
niewłaściwi — *Agr. „Mes be Vilniaus nenurimsim“* — *Pr. Žemaitis*. Żmujdzin
w więzieniu — *Kazys Boruta* (tłom. *Czesław Miłosz*). Wilcze szczęście — *Kazys
Boruta* (tłom. *Czesław Miłosz*). Budowa hydroelektrowni w Szylanach pod
Wilnem (Wywiad z inż. p. Henrykiem Jenszem, dyrektorem miejskich wodociągów
i kanalizacyj) — *T. N. Sztuka i rzemiosło*: O stosunkach artystycznych, Bezrobotny
Janik Franciszek, Rzemieślnicy mają głos. Inicjatywa: Święto pracy i Altarja, Inicja-
tywa właściwa i inicjatywa zbędna, Bezpłatne przedstawienia dla bezrobotnych, Czy
wystawa Wyśpiańskiego zawita do Wilna? Zbliżyć Narocz i Zielone Jeziora do Wilna!
Elektryfikacja Ziemi Wileńskiej, Walka z bezrobociem inteligencji. **Włóczęga po
mieście**: Włóczęga wśród chorych, Otwarcie konta w P. K. O., Z perypetyj podat-
nika, O nazwach ulic, Fałszywy ton. **Włóczęga borem, lasem, wodą**: Sympa-
tyczne łowy. **TU AKADEMICKI KLUB WŁÓCZĄGÓW WILEŃSKICH**: „Dzien-
nikowi“ w odpowiedzi, Dom Akademicki i Bursa, Jeziornym szlakiem.

WŁÓCZĘGA Nr 4

Organ Klubu Włóczęgów w Wilnie

STYCZEŃ 1933

CENA 50 GR.

Sto zebrań Klubu Włóczęgów Seniorów

Sto zebrań z lat 1929 — 1932. Nie jest to pierwsza setka, gdyż klub istnieje od r. 1918 (zobacz Nr. 1 „Włóczęgi”). Jest to już bodaj czwarta setka, gdyż to uczniowski Klub z r. 1918, Klub który włął się później w szeregi Wojsk Polskich, ma zaszczyt pierwszej setki zebrań. Następne kilka setek przypada na zebrania Akademickiego Klubu Włóczęgów — w czasach, gdy obecni seniorzy byli studentami.

Nie jest to, mamy nadzieję, ostatnie sto zebrań Klubu. Przed nami leży ogrom pracy. Im więcej zagłębiamy się w badanie zagadnień, stojących przed współczesnym pokoleniem palaków, tem więcej widzimy przed sobą rzeczy do zrobienia. Po stu zebraniach Klubu Seniorów przystępujemy do rewizji i rozszerzenia naszego programu.

O pracy naszej już dokonanej — pisać nie będziemy. Charakteryzują ją tematy, poruszone na naszych zebraniach. Daje jej wyraz nasz miesięcznik „Włóczęga” — sukcesor w prostej linii uczniowskiego piśmka z r. 1919.

O pracy naszej wiedzą również uczestnicy naszych zebrań, składający się tak z członków klubu, jak również z zapraszanych gości. Ogółem odwiedziło tę setkę zebrań około 3.000 osób. Goście nasi reprezentowali liczne warstwy inteligencji społeczności, od wyższych urzędników państwowych i profesorów wyższych zakładów naukowych zaczynając — na studentach kończąc. Mieliśmy u siebie przedstawicieli różnych narodowości odmiennych: litwinów, białorusinów, ukraińców, żydów, Niemców. Mieliśmy u siebie przedstawicieli wszystkich prawie kierunków politycznych dzisiejszej młodzieży akademickiej — od endeków — do komunistów.

Dzisiaj, gdy po kolejnych stu zebraniach, przystępujemy do krystalizowania i uzupełnienia naszego programu, podanego w 1-ym numerze „Włóczęgi”, — bogatego materiału w tym względzie dostarczyły sto lodbytych zebrań, sto dyskusyj. Oto ich tytuły.

- 1) 11.X. 1929 — Zebranie Organizacyjne T. Nagurski, referat programowy.
- 2) 18.X. 1929 — Statut Klubu i program prac.
- 3) 25.X. 1929 — Deklaracja ideowa, sprawy programowe.
- 4) 1.XI. 1929 — Referat H. Zabielskiego „Polska Młodzież Akademicka Litwy”.
- 5) 8.XI. 1929 — T. Nagurski — „Obecna sytuacja gospodarcza ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego”.
- 6) 5.XI. 1929 — A. Tański — „Wstęp do spraw litewskich”.

7) 22.XI. 1929 — d. c. dyskusji z poprzedniego zebrania.

8) 29.XI. 1929 — K. Leczycki — „Społeczeństwo Polskie w Łotwie”.

9) 6.XII. 1929 — d. c. dyskusji z poprzedniego zebrania.

10) 13.XII. 1929 — M. Beüerman — „Sytuacja w Litwie po dymisji Voldemarasa”.

11) 10.I. 1930 — T. Nagurski „Bałtyk”.

12) 17.I. 1930 — M. Puciato — „Walka o imperjum Maris Baltici i udział w niej Polski”.

13) 31.I. 1930 — Sprawy organizacyjne.

14) 6.II. 1930 — J. Ostrowski — „O ludności polskiej w Litwie”.

15) 14.II. 1930 — Sprawy organizacyjne.

16) 21.II. 1930 — Dr. S. Wysłouch — „Zagadnienie Białoruskie”.

17) 28.II. 1930 — Dr. S. Wysłouch — „Ruch białoruski po stronie polskiej”.

18) 7.III. 1930 — Sprawy organizacyjne.

19) 21.III. 1930 — Dr. St. Świaniewicz — „Ost-Europa Instytut we Wrocławiu”.

20) 28.III. 1930 — Dr. S. Wysłouch — „Morze Czarne”.

21) 4.IV. 1930 — Sprawy organizacyjne.

22) 14.IV. 1930 — Sprawy organizacyjne.

23) 2.V. 1930 — Kajruksztis — „Czurlonis-malarz litewski”.

24) 9.V. 1930 — T. Nagurski — „Akademickie organizacje na U. S. B. w latach od 1919—do 1930”.

25) 16.V. 1930 — Sprawy organizacyjne.

26) 23.V. 1930 — K. Leczycki — „Przegląd prasy państw bałtyckich”.

27) 30.V. 1930 — T. Nagurski — „W sprawie ustosunkowania się do zająć w Dmitrówce i w Kownie”.

28) 6.VI. 1930 — Uchwalenie statutu Klubu.

29) 25.X. 1930 — Dr. St. Świaniewicz — „Nasza ideologia”.

30) 31.X. 1930 — d. c. dyskusji z poprzedniego zebrania.

31) 7.XI. 1930 — T. Nagurski — „Perspektywy gospodarcze ziem b. W. Księstwa Litewskiego”.

32) 14.XI. 1930 — d. c. dyskusji z poprzedniego zebrania.

33) 22.XI. 1930 — Prof. Wł. Studnicki — „Czy można zachować Rzeczpospolitą”.

34) 28.XI. 1930 — Dr. S. Wysłouch — „Ostatnie wypadki wśród białorusinów”.

35) 5.XII. 1930 — d. c. dyskusji z poprzedniego zebrania.

- 36) 12.XII. 1930 — Sprawy organizacyjne.
- 37) 19.XII. 1930 — K. Leczycki — „Wybory do Rad Miejskich w Ł.”.
- 38) 9.I. 1931 — d. c. dyskusji z poprzedniego zebrania.
- 39) 16.I. 1931 — H. Dembiński — „W związku z pacyfikacją Małopolski Wschodniej”.
- 40) 23.I. 1931 — Wacław Studnicki — „Walka rządu litewskiego z klerem”.
- 41) 29.I. 1931 — E. Skorko — „W związku z nadzyciami w akademickiej Bratniej Pomocy”.
- 42) 3.II. 1932 — d. c. dyskusji z poprzedniego zebrania.
- 43) 6.II. 1931 — K. Okulicz — „Styczniowe posiedzenie Rady Ligi Narodów”.
- 44) 13.II. 1931 — Prof. Miron Korduba — „W sprawie ukraińskiej”.
- 45) 20.II. 1931 — T. Nagurski — „Podsumowanie 44 zebrań, wnioski”.
- 46) 27.II. 1931 — Dr. W. Sukiennicki — „Odgłosy zagraniczne wypadków społeczno-politycznych w Polsce”.
- 47) 6.III. 1931 — B. Wścieklica — „Zasadnicze idee społeczne faszyzmu”.
- 48) 13.III. 1931 — Dr. S. Wysłouch — „Zagadnienie Białoruskie w Polsce”.
- 49) 27.III. 1931 — Hryniewicz — „Sprawy białoruskie”.
- 50) 10.IV. 1931 — Dr. G. Wirszubski — „Ruch Hitlerowski w Niemczech”.
- 51) 17.IV. 1931 — F. Anczewicz — „Obecna sytuacja w Litwie”.
- 52) 24.IV. 1931 — Prof. Wł. Studnicki — „Anschluss”.
- 53) 1 V. 1931 — Wł. Wielhorski — „Stosunki narodowościowe na terytorjach zamieszkałych przez ludność mieszaną”.
- 54) 15.V. 1931 — d. c. dyskusji z poprzedniego zebrania.
- 55) 21.V. 1931 — d. c. dyskusji z 2-ch poprzednich zebrań.
- 56) 29.V. 1931 — T. Nagurski — „Projekt Hymanusa”.
- 57) 5.VI. 1931 — Dyskusja w sprawie stosunków polsko-litewskich.
- 58) 26.VI. 1931 — T. Nagurski — „Bilans prac dotychczasowych i program na rok 1931/32”.
- 59) 2.IX. 1931 — T. Nagurski — „Sprawozdanie z wyprawy łodzią Wilno—Gdynia—Bałtyk”.
- 60) 9.IX. 1931 — Konsul K. Downarowicz — „Kolonizacja polska w Brazylii”.
- 61) 16.X. 1931 — T. Nagurski — „Cel i kierunki ekspansji Wilna”.
- 62) 24.X. — H. Zabielski — „Stan posiadania litwinów na Wileńszczyźnie”.
- 63) 31.X. 1931 — Dr. Seweryn Wysłouch — „Białoruski ruch narodowy w Polsce w latach 1926—1928 w oświetleniu Komunist. Partji Zachodniej Białorusi”.
- 64) 14.XI. 1931 — „Zaburzenia studenckie w Wilnie—zebranie informacyjne”.
- 65) 20.XI. 1931 — Wypadki na terenie akademickim.
- 66) 27.XI. 1931 — T. Nagurski — „Sprawa bojkotu gospodarczego”.
- 67) 11.XI. 1931 — Dr. H. Zasztowt-Sukiennicka — „Zagadnienie Federalizmu”.
- 68) 19.XII. 1931 — Dr. W. Sukiennicki — „Wyrok Haski”.
- 69) 15.I. 1932 — Prof. W. Staniewicz — „Bezrobocie w woj. Wileńskim”.
- 70) 22.I. 1932 — K. Okulicz — „Moje wrażenie z Litwy”.
- 71) 4.II. 1932 — d. c. dyskusji z poprzedniego zebrania.
- 72) 11.II. 1932 — Dr. S. Wysłouch — „Rozwój stosunków narodowościowych na ziemiach p.-wschodnich”.
- 73) 19.II. 1932 — K. Okulicz — „Sytuacja międzynarodowa przez pryzmat Genewy”.
- 74) 26.II. 1932 — Sprawy programowe Klubu.
- 75) 3.III. 1932 — Sprawy programu Klubu.
- 76) 18.III. 1932 — Dr. St. Świaniewicz — „Piatiletka”.
- 77) 1.IV. 1932 — Fr. Anczewicz — „Kłajpeda, Wilno, a tautininczy”.
- 78) 8.IV. 1932 — Dr. St. Świaniewicz — „Piatiletka”.
- 79) 15.IV. 1932 — L. Abramowicz — „Stosunki polsko-litewskie”.
- 80) 22.IV. 1932 — K. Leczycki — „Włóczęga po Włoszech i Jugosławji”.
- 81) 29.IV. 1932 — Dr. S. Wysłouch — „Zagadnienie narodowościowe w piatiletce”.
- 82) 13.V. 1932 — Fr. Anczewicz — „Sytuacja po wyborach kłajpedzkich”.
- 83) 20.V. 1932 — Prof. W. Staniewicz — „Wrażenia z Litwy”.
- 84) 10.VI. 1932 — A. Wałajtis — „Drogi do unormowania stosunków polsko-litewskich na terenie Wileńszczyzny”.
- 85) 24.VI. 1932 — H. Zabielski — „Dotychczasowe prace Klubu”.
- 86) 1.VII. 1932 — 1-szy Nr. „Włóczęgi”.
- 87) 17.IX. 1932 — T. Nagurski — „Sprawozdanie z Włóczęgi Wokacyjnej: Lipawa, Ryga, Gdynia, Polesie”.
- 88) 21.IX. 1932 — Wł. Wielhorski — „Po powrocie z Litwy”.
- 89) 30.IX. 1932 — Sprawy organizacyjne.
- 90) 7.X. 1932 — Starczewski — „Kierunki Ideowe Współczesnej Młodzieży”.
- 91) 14 X. 1932 — K. Leczycki — „Polityka szkolna a zagadnienie nadprodukcji inteligencji”.
- 92) 21.X. 1932 — Wacław Studnicki — „Czy pod względem wyznaniowym grożą Polsce wypadki hiszpańskie lub fala bezbożnictwa sowieckiego”.
- 93) 23.X. 1932 — Numer 2-gi „Włóczęgi”.
- 94) 28.X. 1932 — Dr Cz. Bobrowski — „Rosja w roku 1932”.
- 95) 4.XI. 1932 — Dr. S. Wysłouch — „Polska polityka narodowościowa”.
- 96) 11.XI. 1932 — Nr. 3 „Włóczęgi”.
- 97) 18.XI. 1932 — J. Dubowski — „Dzisiejsza gmina wiejska na Wileńszczyźnie”.
- 98) 25.XI. 1932 — H. Zabielski — „Rzemiosło i samorząd Rzemieślniczy w Wilnie”.
- 99) 2.XII. 1932 — Dr. S. Wysłouch — „Nac—demokraci białoruscy, a polityka B. S. S. R.”.
- 100) 9.XII. 1932 — Prof. Wł. Studnicki — „Polska we współcz. polityce światowej”.
- 101) numer 4 „Włóczęgi”.
- Zebrania od 101-go zaczynając będą poświęcone sprawom programowym. Damy wyraz projektów pracy na przyszłość w 5-tym numerze „Włóczęgi”.

Z PODRÓŻY

LEŚNE JEZIORO

*Nazywa się Kiernowo i jest w środku puszczy,
więc trzeba przecie dotrzeć po bagnistych ścieżkach.
Piana wśród trzciny błęka i o brzegi pluszcze
niebo nad samą wodą dyszy groźbą deszczu.*

*A jednak trzeba łódką wypłynąć na środek
dać się falom kołysać i ziębnąć na wietrze.
Czerpiemy więc wytrwale z duszeczki wodę
czekając na panienkę w orzechowym swetrze.*

CHĘCINY

*Szczerbate wieże ruin: rachunek przeszłości.
Zarośnięte podwórze i przeżarte mury.
Horyzont: łęk i łąnów za chmurami pościg
i wiolin białej szosy, oglądanej z góry.*

*A teraz patrzymy mądrze, dłubiąc w rudych ceglach,
wdychajmy wonie sukien, które kwitły tutaj
i cieszymy się, że przeszłość, która nas odbiegła
wynosimy stąd w prochu na podkutych butach.*

TEODOR BUJNICKI.

Dr. S. WYSŁOUCH

Boląca polemika

Włóczęga" Nr. 3 zaś w szczególności mój artykuł pod tyt. „refleksje na czasie” wywołał szereg komentarzy, kilka enuncjacji prasowych, zaś nade wszystko typowo polskie „obrażenie się” pewnej grupy osób. Przypuszczałem, iż zostaną zaatakowane przez ludzi tej grupy, ujmujących się za dotkniętego jakoby niesłusznie przezemnie posła Dobosza. Wszak grupa ta jest dość liczna i energiczna że wymienię posła dr. St. Brokowskiego, Matuszkiewicza, dr. B. Hirszberga no i nieodłącznego red. Bolesława Wit. Świącickiego.

Tymczasem wpadł na mnie jak bomba poseł Mackiewicz w wil. „Słowie”. Muszę więc z konieczności zająć się odparciem zarzutów „Słowa”. Zbyt gwałtowny w polemice charakter i temperament p. Mackiewicza spowodował dość jaskrawe błędy logiczne które uważam za stosowne Mu wytknąć.

Przedewszystkiem co daje p. Mackiewiczowi za podstawę do „ataku” na moją mizerną osobę? Oto cytata z mego artykułu którą podaje „Słowo”: „rzucamy niedyskretne pytanie: jak się przygotowały regionalne grupy posłów i senatorów B. B. W. R. z województw wschodnich do pracy naszych ciał ustawodawczych jeśli chodzi o zagadnienie tej miary, co ustawa o samorządzie terytorjalnym?”

Z treści powyższej cytaty co zresztą stoi w logicznym związku z całym artykułem wynika, iż grupy regionalne, jako grupy nie występują solidarnie z opracowanym wspólnie projektem, któryby służył za podstawę dyskusyj w Warszawie jako wynik zbiorowej pracy grupy i jej stanowiska w danej sprawie. Chodziło mi o podkreślenie, iż każda grupa regionalna musi mieć swoje własne i jednolite oblicze w mo-

mentcie, gdy występuje w roli reprezentantki interesów ludności w centrali, w danym wypadku na terenie parlamentu. Niema to nic wspólnego z kwestją czy ten lub inny poseł lub nawet grupa posłów wysuwa swoje koncepcje. Ani p. Mackiewicz, ani nawet posłowie i senatorowie Koła Wileńskiego zbliżeni do O. Z. P. P. nie są grupą regionalną Wil.-Nowogr. B. B. W. R. Niestety egocentryzm p. Mackiewicza jest w tym wypadku zupełnie nieuzasadniony, skoro jest on tylko ułamkiem całości grupy i to w dodatku nie najważniejszym. Mógłby tu raczej wchodzić w grę poseł Dobosz, który jako sekretarz grupy Wil.-Now. B. B. W. R. może powiedzieć słuszniej: „grupa—to ja”.

Na uzasadnienie słuszności mojej opinii o pracy grupy dostarcza argumentów właśnie p. Mackiewicz, skoro po dość obcesowym skarceniu mnie podaje: „natomiast w Kurjerze Wileńskim znalazł się artykuł, „Pomysł XVIII wieku...” autor tego artykułu typowy przedstawiciel klasy urzędników importowanych krytykował nasz projekt właśnie dlatego, i właśnie o tyle o ile ten projekt godził w interesy i ograniczał działalność tych ludzi, których nazwaliśmy zresztą bez chęci im dokuczenia „klasą urzędników importowanych”. Zkolei więc ja zadam pytanie p. Mackiewiczowi: czy Kur. Wil. jako organ tej samej grupy B. B. W. R. nie reprezentuje poglądów grupy w tej samej mierze co „Słowo”. Zaś skoro tak jest, to rozbieżność poglądów tych dwóch organów tej samej grupy służy najlepszym dowodem braku wspólnego stanowiska wobec centrali w Warszawie. (Notabene art. „Pomysł XVIII w.” należy do tego rodzaju enuncjacji prasowych które winny być zakazane ustawowo jako wyraźnie szkodliwe. Ludzie którzy nie umieją się oderwać od wątpliwej wartości

formulek — powinni wogóle nie zabierać głosu w dyskusji, mogącej cośkolwiek dać pozytywnego — zgoda p. Mackiewicz?).

Tyle jeśli chodzi o kwestje merytoryczne. Ciekawy dopisek w „Słowie” Nr. 306 z dn. 3/XII 32 r. przenosi dyskusję na nieco inne tory. Piszę ciekawy, bo znajduje się tam dość przejrzysta aluzja, którą chcę tu wytknąć. Bardzo surowo p. Mackiewicz ocenia ideologię Klubu Włóczęgów skoro pozwala sobie na takie powiedzonko: „w takiej praktyce ten sztandar krajowy staje się raczej ideową ścierką do uderzenia jednych wachlowania dostojnych oblicz innym”. O jakich tu skoiei pytamy „dostojnych obliczach” mówi czołowy przedstawiciel grupy sanacyjnej?

Stosunek krytyczny do p. posła Dobosza p. Mackiewicz tłumaczy w ten sposób: „wszystko zależy nie od jakichkolwiek danych obiektywnych, ale od spraw zupełnie innych, dosyć nawet prozaicznych”. Niestety trudno mi tu dociec o jakich „prozaicznych” względach mówi p. Mackiewicz. Postaram się natomiast udowodnić, iż istnieją pewne dane obiektywne, które pozwalają mi dość negatywnie scharakteryzować p. Dobosza.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, iż wcale mi

nie chodzi o dotykane kwestyj osobistych. Wręcz odwrotnie chcę mówić o p. pośle Doboszu wyłącznie pod kątem widzenia jego dzisiejszych funkcji politycznych. Innymi słowy, czy p. poseł Dobosz ma kwalifikacje na sekretarza grupy posłów i senatorów Wil.-Now. B.B.W.R.

Dotknijmy jednej tylko kwestji. Poseł Dobosz reprezentuje teren zamieszkały w przeważnej mierze przez lud białoruski. Czy zadał on sobie trud nauczania się po białorusku — choćby czytania białoruskich książek i gazet. Mam przyjaciela cudzoziemca przedstawiciela jednego z obcych mocarstw w Polsce. Człowiek ten zaczął od tego, iż opanował język polski, poznał literaturę i sztukę polską lepiej od przeciętnego inteligenta polskiego. Dziś uczy się języka ukraińskiego chcąc dokładnie zapoznać się z życiem i ideałami narodowymi Ukraińców w Polsce. Czy coś analogicznego chociażby w drobnym stopniu dzieje się u nas na kresach z ludźmi którzy te kresy „reprezentują”? Pytam kto z ludzi tego obozu co p. Dobosz zadał sobie trud nauczania się przynajmniej języka tej ludności, którą reprezentują nazewnątr. Chyba nawet p. Mackiewicz mi przyzna, iż wiele nie wymagam. W imię bezstronności muszę przyznać, iż p. poseł Dobosz nie jest tu wyjątkiem.

TEODOR NAGURSKI.

Rażąca krzywda

W dzisiejszej fazie kryzysu gospodarczego, którą szereg ekonomistów chce uważać za fazę końcową, mamy do czynienia ze zjawiskiem, które znacznie bardziej dodatnio mogłoby oddziaływać w początkowej, lub końcowej formie kryzysu: ze zmniejszaniem się budżetu państwowego i budżetów samorządów terytorjalnych. Budżety, które w latach 1928/29 i 1929/30 doszły do cyfr maksymalnych, zaczęły następnie zmniejszać się. Tak więc budżet Rzeczypospolitej wynosił w r. 1929/30 — 3.030 milionów złotych, budżety zaś wszystkich samorządów terytorjalnych w 1928/29 roku — 1232 milionów zł., w roku zaś 1929/30 — 1.114 milionów złotych. Kurczenie się budżetów doprowadziło do zmniejszenia budżetu państwowego w roku 1932/33 do 2452 milionów zł., czyli o 19,2% mniej, w porównaniu z rokiem 1929/30, — zaś budżetów samorządowych do 755 milionów zł., czyli o 32,3% mniej w porównaniu z r. 1929/30.

Podkreślam, że redukcja budżetów nie poszła w/g zgóry ułożonego planu. Prostu mniej wpływało gotówki do kas skarbowych i samorządowych, a stąd obcinano te lub owe pozycje budżetów wydatkowych z lat poprzednich, gdy zaś kryzys zaostriżył się — zmniejszono radykalnie uposażenia personelu urzędniczego, oraz zaprzestano inwestycji. Budżety naszych ciał publiczno-prawnych można nazywać budżetami stricte sensu administracyjnymi, tak dalece przeważają tam obecnie wydatki na czynności związane z bieżącą administracją istniejących agend.

W okresie tak ciężkim szczególnie bolesną tak dla ciał publiczno-prawnych, jak tem bardziej dla ludności, jest sprawa danin publicznych. Jest rzeczą znaną, i dostatecznie już udowodnioną, że nasz system podatkowy jest zły, aparat skarbowy ciężki i niedogodny zarówno dla Państwa, jak również dla podatników. Podobno w okresie kryzysu nie można wprowadzać zasadniczych reform podatkowych. Niemniej możliwe jest łagodzenie i modyfikowanie naciśku śróby podatkowej. Podobno również trudno

przeprowadzić jest w okresie przesilenia reformę aparatu fiskalnego oraz reorganizację sposobów jego działania. Niemniej nie należy do rzeczy niemożliwych częściowe przynajmniej złagodzenie niektórych najbardziej jaskrawych bolączek. Zapytać więc należy dlaczego tak się nie dzieje wówczas, kiedy interes publiczny niewątpliwie wchodzi w grę?

Cztery północno-wschodnie województwa Rzeczypospolitej należą do części kraju bodaj najsilniej dotkniętych przesileniem gospodarczym, tem bardziej, że nie skorzystały w latach 1926—1928 z ówczesnej dobrej konjunktury, zaś rezerwy przedwojenne zostały zniszczone w ciągu wojen. Mimo to wysokość podatków bezpośrednich w tych województwach była w r. 1929/30 prawie 2 $\frac{1}{4}$ razy większa od podatków z r. 1911 i wynosiła w r. 1929/30 — zł. 656 milionów. W latach następnych cyfry podatków ulegały pewnemu zmniejszeniu, wynosząc w roku 1930/31 — zł. 597 milionów, czyli o 9% mniej, niż w roku poprzednim. Jednakże zmniejszenie to nie jest proporcjonalne do zmniejszenia w całej Polsce i na tą okoliczność chciałbym zwrócić specjalną uwagę. Ogólna suma wpływów z podatków bezpośrednich w całej Polsce wyniosła w r. 1929/30 — zł. 945 milionów, zaś w r. 1930/31 — 844,5 milionów złotych. Zmniejszenie wyniosło 10,6%. Tak więc w okresie kryzysu i ogólnego załamania się wpływów podatkowych, ziemie północno-wschodnie mimo biedę i zastój, płacą podatków bezpośrednich stosunkowo więcej niż pozostałe części Rzeczypospolitej! Jeśli wziąć pod uwagę różnicę zamożności ludności naszych ziem a ziem pozostałych części Polski — to przesunięcie nawet nieduże, ciężaru podatkowego na te najbardziej upośledzone tereny wystąpi z całą jaskrawością jako krzyżująca niesprawiedliwość, wywołana w głównej mierze większą bezzwzględnością aparatu fiskalnego na wschodzie, niż w centrum i na zachodzie Polski.

Zapytają nas o przykłady z życia bieżącego. Mogę zacytować ich względnie dużo, tak dużo, że-

wskazę całą serię z terenu miejskiego. Egzekucja zaległości na rzecz Skarbu i samorządów została niedawno przejęta od samorządów przez Izby Skarbowe. Sekwestratorzy państwowi wykazują znacznie większą bezwzględność od swoich kolegów—byłych sekwestatorów samorządowych. Rzeczy zajęte na poczet podatków w zwiększonym tempie są przewożone do składów i sprzedawane z licytacji. Dzięki temu liczni podatnicy są zrujnowani i zwiększają głębokie kolumny biedoty. Czy nie byłaby wskazana nieco większa łagodność, a raczej bardziej życiowe podejście do niezamożnych podatników? Sekwestrator miejski znacznie dłużej „cackał się” z podatnikiem. Przynosił upomnienia, wezwania, samorząd odraczał terminy, zadawał sobie częściowymi spłatami i t. d. Efekt doraźny był może mniejszy, jednakże podatnik, którym często było przedsiębiorstwo, jakoś trzymał się, jakoś przedłużał okres swej wegetacji w oczekiwaniu lepszych czasów. Dzięki temu nie zanikało małe i słabe źródełko przyszłych dochodów państwa.

Drugi przykład, tym razem z terenu wiejskiego. W gminie Kobylnik pow. Postawskiego włościanin był winien tytułem zaległych danin skarbowi Państwa groszy 9 (słownie: dziewięć groszy). Zaległość datowała się od szeregu lat. Niemniej białoruski „dziadźka” był niepomierne zdziwiony, gdy otrzymał pewnego dnia zawiadomienie, że tytułem kary za zaległość winien uiścić zł. 1,50. Wydało się to mu niemożliwym, niepojętym dla chłopskiego rozumu, wobec czego nie

płacił w dalszym ciągu. Doczekał się też, że do kwoty zł. 1,59 doliczono mu koszty sekwestru zł. 3,—, razem zł. 4,59!

Podobno takich wypadków jest więcej.

Nie dodaję komentarzy, gdyż mówią one same.

My, wilnianie, apelujemy do Pana Ministra Skarbu, tem bardziej, że jest on również wilnianinem, tem bardziej, że w okresie swego pobytu w Wilnie miał możliwość, na stanowisku Dyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej, dokładnie poznać potrzeby i bolączki naszych ziem.

Panie Ministrze, Izba Przemysłowo - Handlowa w Wilnie oraz inne organy samorządu gospodarczego i terytorjalnego przedłożyła przed rokiem Rządowi Rzeczypospolitej wyczerpująco ujęte opracowanie potrzeb województw Wileńskiego i Nowogródzkiego. Ów memoriał był poparty wysokim autorytetem osoby Pana Ministra—ówczesnego Dyrektora Wileńskiej Izby P. H. Dzisiaj prosimy o realizację postulatów memoriału. Wiemy, że realizacja może napotykać na trudności, prosimy jednak przynajmniej o rozpoczęcie realizacji. W obecnych warunkach bez wydanej pomocy rządu wysiłki społeczeństwa województw północno-wschodnich powstaną mało owocne, zaś bezwzględny nacisk śruby podatkowej może doprowadzić do całkowitej ruiny warszaty pracy i poderwać na długie lata możliwości poprawy. A przecież przychody państwowe należą od przychodu społecznego.

AGR.

Ludzie niewłaściwi

Poruszony przez nas temat nie będziemy opierali na danych liczbowych, których odnośnie poszczególnych składowych elementów rzeczywistości gospodarczej, jest dość dużo. Obfity materiał statystyczny, charakteryzujący spłot, możliwie najbardziej różnorodnych zagadnień gospodarczych, nie jesteśmy w stanie dać, w ramach niniejszego artykułu.

Rolnictwo, największa specjalna gałąź gospodarstwa narodowego, utrzymująca około 70% obywateli kraju, posiadając na najniższych szczeblach w dziedzinie samej wytwórczości i polityki agrarnej, najmniej wykwalifikowany element kierowniczy, w stosunku do innych gałęzi gospodarczych, jak przemysł, handel — stało się terenem bardzo wielkich błędów, natury wybitnie gospodarczej.

Na rzeczywistość gospodarczą składa się cały szereg kwestyj, zjawisk i t. p. pojęć z istotą rzeczy związanych. Te składowe elementy gospodarcze są przez statystykę dla różnorodnych celów i potrzeb ludzkich ujmowane i dopasowywane, częstokroć nie bez szkody dla samej istoty rzeczy. Dzieje się to z powodu rozdzwienku między interesem ogólnym - społecznym, państwowym, a egoistycznym jednostek kierowniczych, co w konsekwencji powoduje, że materiały statystyczne w formie sprawozdań z działalności w powierzonych im resortach pracy, czy to w urzędach państwowych, czy to w instytucjach prywatnych, są naciągane i dopasowywane do potrzeb tychże jednostek, odbiegają od rzeczywistego stanu rzeczy. Już nie mówiąc o liczbach, każde takie sprawozdanie w treści swojej zawiera wszystko to, co dla kierownika instytucji dogadza, co mu przynosi chlubę, zapewnia uznanie i szacunek przełożonych, oraz co podnosi jego autorytet wobec społeczeństwa wogóle.

Oprócz tego zasadniczego błędu w urabianiu opinii publicznej, jest błąd inny, wynikający z braku fachowego wykształcenia kierowników różnych instytucji, którzy starając się go ukryć tembardziej zwiększają błąd zasadniczy.

Jeżeli chodzi o społeczeństwo polskie, to większość jego zwłaszcza po wojnie posiadała niewielkie wymagania pod względem kwalifikacji zawodowych i naukowych i zbytnio nie hamowało dostępu do pełnienia funkcji kierowniczych jednostkom, częstokroć najmniej odpowiednim dla dobra sprawy. Na stanowiskach kierowniczych znaleźli się ludzie nie mający kwalifikacji zawodowych, bez wyższego wykształcenia i wogóle bez wykształcenia; nie posiadający tego bogactwa prawdziwych pojęć i zasad, jakie cechuje ludzi z wyższymi kwalifikacjami naukowymi, a jakie dla dobra sprawy muszą być przyswojone i opanowane. Kierownicy resortów instytucji o charakterze gospodarczym, bez odpowiednich kwalifikacji naukowych, stali się do pewnego stopnia podobni rzemieślnikom, kształcącym się w zawodach w trakcie wykonywania pracy (terminatorzy, czeladnicy). Jeżeli tego rodzaju szkolenie się, w specjalnym resorcie działalności gospodarczej, odbywające się kosztem jednostek (mistrzów), jest usprawiedliwione, to nieuzasadnione jest szkolenie się kierowników instytucji wpływowych na bieg życia gospodarczego, kosztem ogólnego społecznego dobra.

Najbardziej niebezpiecznym, a więc i niepożądanym dla dobra sprawy, elementem kierowniczym, jest przede wszystkim materiał ludzki rekrutujący się z „wiecznych studentów”, którzy pomimo długoletniego waleśniania się po lokalach uniwersyteckich i pomimo dostatecznych środków na naukę, należytych

studjów nieodbyli, wiedzy nieosiągnęli *). Ilekroć to takiego, wyselekcjonowanego elementu znalazło się na stanowiskach kierowniczych; za jego życiowe dokształcanie się, drogą szeregu rozmaitych błędnych posunięć, decyzji, zarządzeń i t. p., które z gruntu rzeczy nie mogą być przedmiotem nieobliczalnego eksperymentowania, społeczeństwo zmuszone jest bardzo drogo płacić...

Nasuwa się pytanie, jaką jest rola szerszego społeczeństwa, w naprawianiu tych błędów z kolei rzeczy uwag kilka należy temu poświęcić.

W stosunku do spraw ogólnospołecznych, większość społeczeństwa jest to zbiorowisko jednostek biernych. Większość społeczeństwa zarówno nieoświeconego, jak też i oświeconego, zainteresowanie i działalność swoją traktuje jedynie pod kątem interesu korzyści osobistych. Rzetelna praca w imię dobra ogólnospołecznego, cechuje tylko nieliczne jednostki. Dookoła tych jednostek z tych czy innych względów, w rozmaitych organizacjach, gromadzi się pewne grono ludzi, rola których raczej ogranicza się do reprezentowania pewnego zbiorowiska, niż do wspólpracy twórczej. Te częstokroć tłumne reprezentowanie staje się atrakcją tylko o tyle, o ile inicjatorami, czy kierownikami tych organizacji są jednostki twórcze, wpływowe, autorytatywne. Sami inicjatorzy, jednostki kierownicze organizacji społecznych, chociażby nawet w wielu wypadkach, dają bardzo wiele pracy własnej, to jednak za wszystkich zrzeszonych pracować nie mogą, tembardziej, że najczęściej się zdarza, że te same jednostki kierownicze pełnią podobne funkcje w kilku podobnych organizacjach. W rezultacie z powodu braku twórczej współpracy zrzeszonych, żywotność tych organizacji zamiera całkowicie, zwłaszcza jeżeli są to organizacje dobrowolne.

Praca organizacji przymusowych, jak różnych komisji, komitetów powołanych z urzędu, jeżeli całkowicie nie zamiera to ogranicza się do wysłuchiwania sprawozdań, projektów, z poza grona tych instytucji, specjalnie wyznaczonych referentów, oraz do podpisywania różnych projektów i decyzji sporządzonych, prawie wyłącznie przez tychże referentów, albo przez płatnych kierowników instytucji państwowych i samorządowych.

W tych to warunkach kierownicy instytucji wpływowych na bieg życia gospodarczego, świadomie i nieświadomie wprowadzają w błąd nie tylko przełożonych, a więc również ludzi wpływowych na organizm gospodarczy, lecz przeto samo powodują błędną opinię o sytuacji gospodarczej, co w rezultacie odbija się na samej istocie rzeczy, na interesie ogólnospołecz-

nym i państwowym. Jasno tedy zdajemy sobie sprawę z tego, jaka jest rzeczywistość gospodarcza osiągnięta za pomocą błędnej polityki gospodarczej.

Interes społeczno-gospodarczy wymaga, żeby na kierowniczych stanowiskach, wpływowych na bieg życia gospodarczego, byli przede wszystkim ludzie posiadający wyższe kwalifikacje. Od takich ludzi można wymagać pewnej wiedzy, szerszej inicjatywy i umiejętności w sprawowaniu czynności kierowniczych, od innych można zaledwie tylko życzyć należytego wywiązywania się (w dosłownie tego słowa znaczeniu) z włożonego obowiązku. Największa uczciwość, pracowitość i t. p. cechy dodatnie (jeżeli takie istnieją) miernot umysłowych (bardzo ważna cecha ujemna) dla dobra interesu społecznego nie wystarczają, a wynikający z ich działalności kierowniczej błąd nie może być usprawiedliwiony ewentualnymi cechami dodatnimi, nie mającymi nic wspólnego z cechą ujemną, również zasadniczej wagi.

Dotychczasowa konstrukcja życia społeczno-gospodarczego, wymaga gruntownych reform, polegających przede wszystkim na zmniejszaniu, i usuwaniu wpływu tych wszystkich czynników, które z rozmaitych względów powodują mylną opinię w rzeczywistości gospodarczej, a w związku z tem i dalsze konsekwencje. Zmniejszanie i usuwanie tych czynników może nastąpić po przez zmianę ludzi na stanowiskach kierowniczych, nie posiadających ku temu zasadniczo wyższych kwalifikacji, ludźmi odpowiadającymi tym wymaganiom; z których obecnie składają się liczne kadry bezrobotnej i napół-bezrobotnej fachowej inteligencji, nieznajdującej nawet podrzędnego rodzaju zajęcia; następnie przez wzbudzenie inicjatywy i czynu wśród szerszych warstw społecznych, drogą oparcia organizacji i instytucji o charakterze ogólnospołecznym, na elemencie ludzi wykształconych, nowych, młodych, pracowitych i nieprzemęczonych. Jednocześnie obok tych zasadniczych zmian należy poddać gruntownej analizie wyniki prac na gruncie działalności organów wykonawczych poszczególnych działów polityki gospodarczej, żeby tą drogą wykryć pewne błędy i niedomagania, których sposoby i system naprawy powinny być planowo opracowywane i zastosowywane. Rzeczywistość gospodarcza, w szerokim tego słowa znaczeniu, powinna dostarczyć nam niezbitych, prawdziwych dowodów błędnego nastawienia i niedopasowania różnych systemów w dziedzinie gospodarczej, do warunków lokalnych gospodarki narodowej, — dowodów, hamujących akumulację kapitałów rodzimych, o wielkiej roli wyzwalającej społeczeństwo z wyzysku obcych kapitałów.

Pr. ŻEMAITIS.

„Mes be Vilniaus nenurimsim“

Słowa powyższe należą do jednego z wybitniejszych poetów Litwy współczesnej Piotra Walczuinas'a. Rzucił je w jednym ze swych wierszy, który dzisiaj

*) Nie należy do nich zaliczać studentów niezamożnych, składających bardzo pracowitych i zdolnych. Tacy jednak naogół, skoro tylko potrafią zapewnić sobie minimum egzystencji życiowej i dojdą do 3 lub 4 roku studjów, efektywnie kończą całkowite, pzewidziane programem uniwersyteckim studia, w przeciągu możliwie najkrótszego okresu czasu tak, że wogóle 90% niekończących studja z powodu niemożności jest bardzo mały.

jest hymnem Związku Wyzwolenia Wilna (Vilniui Vaduoti Sajunga).

Właściwie mówiąc, w tych czterech słowach zawiera się całokształt programu wychowawczego oraz politycznego jaki wyznaje rządzący dzisiaj obóz na Litwie. „Mes be Vilniaus nenurimsim“ — jest to maksyma wygłaszana przez obóz narodowców (tautininków) w sprawie wileńskiej. Ku urzeczywistnieniu tej maksymy musi zmierzać wszystko: szkoła, wewnętrzna i zewnętrzna polityka etc. Przy takim postawieniu sprawy Z. W. W. staje się coraz bardziej wpływo-

wym czynnikiem w kształtowaniu psychiki społecznej oraz wychowywaniu młodego pokolenia. Sprzyjają temu również i warunki polityczne, które powstały po przewrocie grudniowym z 1926 r. i dojście do władzy narodowców dążących do osiągnięcia niepodzielnej władzy. Po przewrocie grudniowym, reakcja litewska wszystko postawiła na demagogię narodową oraz zaprzęgała w ten wóz wileńskiego konika, którym starano się usprawiedliwić sam przewrót jako też i system dyktatorski; eo ipso i znaczenie Z. W. W. wzrastało. Do wprost fantastycznego wzrostu tego związku oraz demagogii narodowej w dużym stopniu przyczyniła się niecna prowokacja p. Voldemarasa z osławionym w owych czasach Pleczkajtisem.

Jasnym jest, że nacjonalizm wywołuje nacjonalizm, starający się swym tupetem prześcignąć tupet pierwszego. Tak stało się i w stosunkach polsko-litewskich. Może to dziwne, ale faktem jest, że zachłanność nacjonalizmu polskiego, w dużej mierze przyczyniła się do powstania Z. W. W., który coraz bardziej staje się kuźnią fanatycznego, ślepego i głupiego nacjonalizmu litewskiego. Że to nie jest gołosłownym twierdzeniem — pozwolę sobie przytoczyć kilka zasadniczych dat z dziejów tegoż związku.

W r. 1922 nacjonalizm polski, postanowił wysiedlić z Wileńszczyzny 20 najwybitniejszych działaczy litewskich oraz 13 białorusinów. Nic łatwiejszego jak odtransportować 33 ludzi aż do granic.

Wówczas tego nieprzewidziano, lecz dzisiaj w perspektywie dziejowej jest jasnym, że tem postanowieniem obcięto ruchowi litewskiemu na Wileńszczyźnie *głowę* oraz spowodowano powstanie załążku przyszłego Z. W. W.

7.II — 1922 r. w Kownie przez tych 33 został wyłoniony „Komitet wysiedlonych” z profesorami Birżyską oraz Augustaitis’em na czele. W r. 1925, zaczyna rozszerzać swą działalność „Związek Wilnian” (Vilniecziu Sajunga) utworzony w roku 1922 inicjatywą „33 wysiedlonych” z Wileńszczyzny. 26.IV. 1925 r. „Zw. Wilnian” przeobraża się w „Związek Wyzwolenia Wilna” wyłaniając z siebie na pierwszym zebraniu, które odbyło się w Uniwersytecie Kowieńskim przy udziale zaledwie 50 członków — Komitet wykonawczy z prof. M. Birżyską jako przewodniczącym na czele. Od tego czasu „Z. W. W.” powoli rozwija się, lecz nie zdobywa większego znaczenia w życiu społecznym Republiki Litewskiej. Dopiero przewrót grudniowy z 1926 r., który odbył się częściowo pod hasłami antypolskimi podnosi ów Związek do godności stowarzyszenia uprzywilejowanego pod każdym względem i w ramach nacjonalistycznego systemu dyktatorskiego stwarza mu dogodne warunki rozwojowe. Wspomniana wyżej prowokacja p.p. Voldemarasa - Pleczkajtisa z jednej strony oraz represje polskie wobec szkolnictwa litewskiego na Wileńszczyźnie z 1927 r. z drugiej strony, stwarzają tak pojętne i dogodne pole dla demagogów zoologicznego szowinizmu, że wyteżona działalność propagandowa tegoż Związku zaczyna coraz bardziej nadawać „ruchowi wyzwoleniczemu” cechy ruchu narodowego. I dziś, jak ostatni zjazd „Z. W. W.” z r. b. wykazuje ma on 350 oddziałów grupujących prawie 20.000 członków. Ma własny organ „Musu Vilnius” (Nasze Wilno), instruktorów etc. — słowem ma cały sztab zawodowych działaczy, którzy przez prasę, radio, zjazdy, zebrania, odczyty wołają jedno: „Mes be Vilniaus nenurimsim. Vilnius musu buvo-buś”! (Wilno nasze było i będzie). Rzecz zrozumiała, że to głośnie i na pozór wspaniałe krzykactwo na zewnątrz, nie jest tak imponującym na wewnątrz. Od czasu do czasu na ogólnych

zjazdach Związku dają się słyszeć głosy o różnych nadużyciach, korupcji i temu podobnych rzeczach, właściwych warstwie biurokratycznej zawodowo kierującej tym ruchem, niemającym realnie określonych kształtów. Lecz to wszystko starannie przykrywa się frazeologią, zresztą tak samo jak i wszędzie gdzie tępa biurokracja ma głos.

Forma zewnętrzna jednak nie świadczy o treści, o programie, który przez hasło „Mes be Vilniaus nenurimsim” nie może na dłuższą metę w całości zastąpić. Brak zaś programu realnego liczącego się z wytworzonymi możliwościami, oraz dającego się w bliższej lub w dalszej przyszłości skutecznie przeprowadzić — zawsze cechował „Z. W. W.”. Ten zaś brak programu, jak również nieprzebieranie w metodach, w konsekwencji prowadzić musiało do tego, że o ile Z. W. W. wzrastał wszczegę oddając cenne usługi regimowi dyktatorskiemu, o tyle w skutkach swej działalności propagandowej, musiał Republikę litewską oddalać od Wilna, czyniąc zeń nieosiągalny ideał narodowy, który reakcja litewska umiejętnie wykorzystywała i wykorzystuje po dzień dzisiejszy dla określonych celów polityki wewnętrznej.

Ponieważ z takiego sposobu postawienia problemu wynikała jak najbardziej abstynencja w stosunku do Polski, a tem samem i do Wileńszczyzny — więc nic dziwnego, że w rezultacie po tej stronie „linji administracyjnej” taka krótkowzroczna polityka nie tylko, że niezdobyła sympatji tutejszego społeczeństwa *nie litewskiego*, lecz nawet i ruch litewski tutaj doprowadziła do kompletnego bankructwa. Na czoło ruchu litewskiego na Wileńszczyźnie wysunęły się jednostki, dla których obecny stan stosunków polsko-litewskich jest źródłem ich osobistego powodzenia. Doły, przez te jednostki kierowane są biernym narzędziem dla robienia karier poszczególnym panom. Jednym słowem, bezwzględne postępowanie w myśl zasad wypływających z postulatu „Mes be Vilniaus nenurimsim” doprowadziło do tego, że ta działalność stała się ostatecznie źródłem bajecznych dochodów dla niektórych „patryjotów litewskich”. Sprawa Wileńska, oraz sprawa polsko-litewska odeszły na plan dalszy znajdując swoje echo od czasu do czasu w bardzo niesmacznych wzajemnych połajankach radiowych Kowna z Wilnem. Z Wilna zrobiono *objekt* kłótni który jest dla niektórych bardzo intratnym zawodem.

Te zgubne skutki zaczynają być już dzisiaj poniekąd rozumiane. „Z. W. W.” zaczyna szukać programu. Tymczasem programu „realnego”. Pierwszy w tej sprawie zabrał głos Dyrektor Elty p. Turauskas wygłaszając odczyt „programowy” przez radio kowieńskie. Wytyczne radio-odczytu p. T. „O drogach prowadzących do Wilna”, zamieszczonego w „Musu Vilnius” 29 Nr. z 20 października r. b. są następujące: „Reasumując, należy podkreślić, mówi po dłuższych rozważaniach p. Turauskas — następujące czynniki na drodze do wyzwolenia Wilna”: 1) gruntowne, wszechstronne poznanie dążeń własnego narodu i wszystkich konkretnych, politycznych, statystycznych i innych danych, dotyczących spraw wileńskich; 2) przygotowanie wojskowe i zdecydowanie do czynu, gdy wybije godzina; 3) wielka oszczędność i racjonalizacja wydatków oraz intensywna produkcja nowych wartości; 4) intensywna pracowitość i sumienność pod każdym względem i we wszystkich bez wyjątku dziedzinach; 5) jedność, ład, dyscyplina, sprawiedliwość i pokój w stosunkach wewnętrznych; 6) walka z egoizmem, korupcją, niedbalstwem, obcemi szkodliwymi wpływami i t.d.; 7) rozumna racjonalna propaganda i wychowa-

nie młodego pokolenia w duchu wysokich wymagań kulturalnych i wyzwolenia Wilna.

Tylko takie drogi mogą prędzej czy później do celu doprowadzić. Wszelkie deklamacje i krzykactwo, to słomiany ogień, który szybko gaśnie.

Jak z zacytowanego passusu widzimy, p. Turauskas wyraźnie przyznaje, że dotychczasowy słomiany ogień krzykactwa i demagogii, który przy każdej nadszającej się okazji był przez zawodowych krzykaczy wzniecany, zawiódł na całej linii nie postuwając sprawy ani odrobinę naprzód. Ale czy p. Turauskas zaleca coś nowego? Z przytoczonych siedmiu punktów zawierających pewne morały widzimy, że nic. Wszystko pozostaje nadal bez zmian i potwierdza moją tezę, że Wilno nadal pozostaje narzędziem w polityce wewnętrznej, celem utrzymania pozornego ładu i spokoju dyktatorskiego.

Ale otóż, po zalecaniej w dalszym ciągu przez p. Turauskasa bezwzględnej „abstynencji” w stosunku do Polski, występuje jeden z przywódców „Z. W. W. p. Purickis który w „Musu Vilniaus” 34 Nr. z 10.XII.32 w artykule „Czy potrzebna jest rewizja naszego stanowiska w sprawie Wilna?” — poddaje w wątpliwość kategoryczne twierdzenie p. Turauskasa. Idąc zaś w ślad za litewskim literatem p. Gira-Radzikauskas’em, który w tygodniku „Naujas Žodis” nie tak dawno poddał krytyce „politykę abstynencji” wskazując na jej zgubne skutki dla Litwy — posuwa się aż tak dalece, że z oba-

wy aby Wilno nie zostało w przyszłości drugą Kłajpedą w granicach państwa litewskiego — dopuszcza możliwość porozumienia się z Polską nawet w drodze „pozytywnego wyrzeczenia się ziem okupowanych”, jeżeliby to było korzystnym dla ostatecznego celu litewskiego t. j. wyzwolenia Wilna.

Słyszeć takie „herezje” z ust „bezwzględnego” p. P. jest zaiste rewelacją. Zobaczymy, do jakich wywodów p. P. dojdzie w następnym Nr. „Musu Vilniaus”. Narazie wystąpił wyraźnie przeciwko sobie z dnia wczorajszego, contra p. Turauskas’owi i wogóle przeciwko bezwzględności zasady „Mes be Vilniaus nenurimsis”.

I teraz nowe pytanie. Czy powyższa „zmiana frontu” przez p. P. uskuteczniła ma być tylko próbnym balonikiem dla zbadania, jak zareaguje na to 20.000 tych, którzy bezustannie śpiewają „Mes be Vilniaus nenurimsis”, czy też są to głosy do których należałoby się odnieść conajmniej poważnie. Mnie się wydaje, że to są kolejne próby straszenia zbyt agresywnych Niemców rządzących się w Kłajpedzie, ale nie głos z którym należy czy można się liczyć. Bo na to nie pójdzie Rząd Litewski w Kownie, dla którego Wilno jest wspaniałym, jedynym konikiem do wygrywania spraw wewnętrznych na Litwie. No i sprzeciwia się temu przedstawiciele tego Rządu w Wilnie t. j. tak zw. Tymcz. Komitet Litewski, który żyje, od-dycha i tuczy się obecnym stanem „walki” o Wilno

KAZYS BORUTA.

Żmujdzini w więzieniu

Po przewrocie w Taurogach w 1927 r., skierowanym przeciwko rządowi Voldemarasa i Smetony, Boruta siedział w więzieniu worniańskim. Tam też napisał między innymi ten wiersz.

Tego dnia słońce nie wschodziło
i gwiazdy pogasły nocą.
Czarna żałoba opadała pyłem,
ból długie gościńce pociął.

Dniem i nocą drogami w kurzawie
do więzienia żmujdzinów gnali.
A brzęk kajdan płakał nad rżyskami,
biegł po zeschłej przydrożnej trawie
od Telsz do Płungian, od Płungian do Żagary.

Dzwoniły kajdany na nogach żmujdzinów
na rękach żmujdzinów dzwoniły kajdany.
Czy za to, że serca biją niewstrzymane
i oczy widzą dni, które nadpłyną?

O bólu mój! Czyżby znów Krzyżacy
przez żmudzkie ziemie mknęli z brzękiem zbroi,
że wdowy głucho zawodzą na gruzach
i kraj jak w zorzy w oparach krwi stoi?

Nie! Nie wschodziło słońce dziewięć dni
zielone wichry dziewięć nocy grały.
Dnia dziesiątego przyśpiewami chwały
słońce na chaty kładło ostre skry.

Wilcze szczęście

Wiatr swobodny późnym wieczorem
na gościńcach zawodzi znów.
Moja głowa wichrom wydarta
już nie zazna spokojnych snów.

Okna, drzwi w zawiasach trzeszczą,
kotki miauczą po kątach izb.
Wstawaj z za stołu, włóczęgo!
w polach wycie i huk i świst.

Dom. Poddasze. I komin.
Słowa twojej pieśni? Nie.
Wilka wicher uczył inaczej:
z groźnym śpiewem po świecie iwie.

Nie zostało już puszczy i borów
nie posłyszec wycia wilczych stad.
Ale wyją rozstaje zgrabiałe
w polach skrzepłych pod ciężarem lat.

Moje szczęście takie jak wilka.
Wiatr dlatego — przyjaciel, nie wróg.
Zakwitajcie bławatki oczu
chociaż jesień i świst i huk.

Tłumaczył CZESŁAW MIŁOSZ.

Budowa hydroelektrowni w Szyłanach pod Wilnem

Wywiad z inż. p. Henrykiem Jensem, dyrektorem miejskich wodociągów i Kanalizacji

Korzystając z niedzielnych rannych godzin, dzięki czemu zastaję p. inż. Jensa w mieszkaniu, wchodzę do gabinetu uprzejmego gospodarza domu, dla przeprowadzenia wywiadu w tak żywej dzisiaj sprawie budowy nowej hydro-elektrowni pod Wilnem. Odrazu rzuca się mi w oczy zawieszony na ścianie duży rozmiarów plan plastyczny miejscowości Szyłany, Sojdzie, Popy (około 16 km. od Wilna wzdłuż rzeki Wilji) w zawartym między temi miejscowościami odcinkiem Wilji. Rzeka tworzy tutaj dwie pętlice, formując dzięki dużemu upadkowi wód, wodospady, z których wodospad pod Sojdziami posiada wyjątkowo malownicze otoczenie, znane nam, włóczęgom, z licznych wycieczek. Teraz myśl i ręka inżyniera chce wykorzystywać te dotychczas nikomu niepotrzebne „rapy“ dla stworzenia potężnego ogniska energii elektrycznej, wytworzonej przez t. zw. „biały węgiel“, czyli wartko płynące wody Wilji. Inicjatywa szczególnie pożyteczna w okresie zastoju i bezrobocia. Podkreślam, że tania energia elektryczna dla celów przemysłowych — to jeden z podstawowych elementów wielkiego zagadnienia potaniania kosztów produkcji zakładów i istniejących i jeden z podstawowych czynników uprzemysłowienia kraju.

Jak się przedstawia sprawa wyzyskania zasobów sił wodnych Wileńszczyzny — zadaje pytanie Dyktorowi Jenszowi, który, jak wiadomo, był pierwszym projektodawcą wykorzystania rzeki Waki dla urządzeń hydro-technicznych w Grzegorzewie pod Wilnem.

„Siły wodne Wileńszczyzny“, zaczyna p. Jenz, „są w 90 % niewyzyskane. Za wyjątkiem wykorzystania „wód rzeki Waki w Grzegorzewie, nie jest dotychczas „wykorzystana rzeka Wilja z Wilenką i innymi, mniej „ważnymi dopływami, ani też Dźwina, ani wreszcie „liczne jezora, stwarzające dla Wileńszczyzny specjalnie dogodne warunki dla rozbudowy urządzeń „hydro-technicznych. Jeziora te stanowią potężne rezerwoary wodne, pozwalające na regulowanie ilości „wód, spływających rzekami. Wystarczy wymienić „takie jeziora, jak Narocz, Świr, grupę jezior Brastawskich. Streszczając się: przy wykorzystaniu najważniejszych tylko punktów wodnych, możnaby wytworzyć 460 milionów kwg. energii elektr. rocznie, „czyli na jednego mieszkańca 420 kwg. Dla ilustracji „tej cyfry podam, że w r. 1925 przypadało w Polsce „na jednego mieszkańca tylko 57 kwg. energii elektr., „zaś w Niemczech — 326 kwg. Jak pan widzi, możliwości potencjalne przewyższają znacznie praktyczne zapotrzebowanie, jakie może w najbliższej „przyszłości być brane pod uwagę“.

Jakie są konkretne możliwości w dobie obecnej?

„Rzeczą realną na najbliższe lata — jest konieczność rozbudowy, a właściwie przebudowy miejskiej „elektrowni w Wilnie, która w związku ze wzrastającym zapotrzebowaniem na energię elektryczną — „zaczyna już nie wystarczać. Przed rokiem jeszcze „zastanawiano się nad tą kwestją w komisji technicznej Wileńskiej Rady Miejskiej. Komisja doszła do „przekonania, że należy miast rozbudowy istniejącej „węglowej elektrowni, przystąpić do budowy nowej, „położonej bądź na torfowiskach, bądź też wykorzystującej spadek wodny. W ten sposób elektrownia „mogłaby się uniezależnić od dostarczanego z bardzo

„odległych kopalni węgla (koszty transportu węgla „Katowice—Wilno wynoszą więcej, niż cena węgla „loco Katowice), i byłaby w stanie znacznie obniżyć „koszty własne wytwarzanego prądu. Na zebraniach „w Stowarzyszeniu Techników podnosiłem ewentualność wykorzystania dogodnej konfiguracji rzeki Wilji „w okolicy Szyłan. Rada Naukowa Stow. Techników „wyłoniła specjalną komisję dla zbadania mego projektu. Komisja projekt zaaprobowała. W związku „z tą aprobatą — inżynierowie Domański i Kubilus „podnieśli sprawę w komisji technicznej Rady Miejskiej. Komisja zainteresowała się projektem, zlecając „jego rozpatrzenie podkomisji fachowej, złożonej z inżynierów Domańskiego, Kubilusa, Zasztowta i Trockiego oraz mnie, jako rzeczoznawcy. Na prośbę Komisji, Magistrat wstawił do budżetu roku bieżącego „kwotę zł. 5.000 — na zapoczątkowanie opracowania „planów i projektów. Jest to, jak Pan rozumie, kwota, „znikoma, gdyż prywatnie dokonane przezemnie plany „i obliczenia kosztowały mnie więcej. Mimo to nawet „ten mniej niż skromny początek świadczy o dobrej „woli władz miejskich przystąpienia do realizacji „projektu.

Co stanowi przedmiot projektu?

„W okolicy wymienionej już miejscowości Szyłany projektuję zbudowanie przy rzece Wilji zakładu „wodnego o mocy 15000 koni mechanicznych (K M.). „Zakład ma się składać:

- „1) Z jazu walcowego dla spiętrzenia wody do 6,5 m. Długość 3 walców wynosi 90 m.
- „2) Z kanału doprowadzającego wodę, długości 1,4 km. obliczonego na przypływ 150 m³/sek.
- „3) Z kamery szluzowej, długości 73 m. i szerokości 11 m. dla przepuszczenia statków do 600 tonn oraz tratw.
- „4) Z elektrowni o trzech turbozespołach mocy po 5,000 KM. każdy.

A jak się przedstawia produkcja i koszt własny energii?

„Roczna produkcja wyniesie do 70 milionów „kwg. Koszty produkcji są te same dla pełnej ilości „energii, jak i dla jej części. Obecnie elektrownia „miejska produkuje około 8 milionów kwg. rocznie. „Wezmę tą cyfrę za podstawę, jako minimalną realną cyfrę zapotrzebowania. Koszty eksploatacji elektrowni wodnej wyniosłyby z grubsza:

„1. Oprocentowanie kapitału	zł. 1.500.000
„2. Fundusz odnowienia i utrzymania urządzeń	370.000
„3. Koszty administracji	150.000
„4. Koszty eksploatacji	180.000
„5. Podatki i różne	100.000
	zł. 2.300.000

„W ten sposób 1 kwg. kosztowałby 29 groszy. „Przy pełnym wykorzystaniu hydro-elektrowni, koszt „własny obniżyłby się do 5 gr za kwg. Podkreślam, „że energia dla celów mechanicznych byłaby sprzedawana po cenach minimalnych, a to dla podniesienia „gospodarczego kraju.

Jaki byłby zasięg działania hydro-elektrowni?

„Elektrownia jest pomyślana jak zakład okręgowy. Działać mógłby na odległości do 300 km, a więc

„do Białegostoku, na przykład. Elektrownia w Szylanach ma zresztą stanowić punkt, uwzględniany przy „ogólno-polskiej elektryfikacji.

Jakie są przewidziane koszty urządzenia zakładu?

„Koszty mają sięgać 10.000.000 zł. i składają się z następujących pozycji:

1. Urządzenie jazu	zł. 3.000.000
2. Urządzenie kanału dopływowego	700.000
3. Urządzenie szluzu	750.000
4. Budowa hydro-elektrowni	1.500.000
5. Regulacji rzeki	100.000
6. Turbiny i generatory	2.800.000
7. Sieć do Wilna	250.000
8. Wykup gruntu	200.000
9. Projekty, plany i kierownictwo budowy	500.000
	zł. 9.800.000

„Podkreślam, że kalkulację przeprowadzałem przed dwoma laty. Kosztorys, dostosowany do obecnych cen byłby znacznie mniejszy.

A teraz najważniejsze: jakie są widoki na sfinansowanie całej imprezy?

„W roku 1930 były mi znane oferty kapitalistów „szwajcarskich i amerykańskich. Ci ostatni proponowali utworzenie spółki akcyjnej, w której połowę akcji posiadaliby Amerykanie, wnoszący 2.000.000.— dolarów, zaś połowę miasto Wilno, wnoszące do spółki aport w postaci istniejącej elektrowni węglowej. Co 5 lat miasto wykupywałoby część akcji, dzięki czemu po 30 latach stałoby się właścicielem elektrowni.

„Gdyby oferty zagraniczne nie ponowiły się obecnie, nie wykluczona byłaby kwestja sfinansowania przedsięwzięcia siłami własnymi. Na urządzenie mechaniczne można uzyskać kredyt 3-letni. Mogłyby być użyte kapitały renowacyjne elektrowni oraz funduszu bezrobocia na robociznę. Sama rozbudowa istniejącej elektrowni kosztowałaby musi około 6.000.000 zł. Znacznie pożyteczniejszym byłoby użyć te koszty na budowę nowej hydro-elektrowni — kończy swe wyjątkowo ciekawe wywody p. Jensz. Najuprzejmiejsze podziękowanie za wywiad — kończy naszą przeszło godzinną rozmowę.

Sztuka i rzemiosło

O stosunkach artystycznych.

W okresie uroczystości ku czci Wyspiańskiego odbyły się w Krakowie zjazdy delegatów zrzeszeń literatów i plastyków z całej Polski. Na zjazdach tych obradowano nad sprawami aktualnymi, związanymi z twórczością na polu literatury i sztuki w dobie obecnej oraz wysunięto cały szereg postulatów i projektów n. p. stworzenie Akademii Literatury i Akademii Sztuki. Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że na zjeździe plastyków nie wszystkie wnioski przyjęte zostały jednomyślnie, zarysował się rozłam pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami artystów, co wskazywałoby na potrzebę pewnej sanacji stosunków wśród plastyków. Komitet organizacyjny postąpił lojalnie, zapraszając na zjazd delegatów wszystkich organizacji artystycznych istniejących na terenie Polski. Trzy jednak organizacje artystyczne „Tow. Zachęty Szt. Pięknych w Warszawie“, „Tow. Artystyczne w Warszawie“ i „Pro arte“ nie wysłały delegatów na zjazd, podkreślając w listach do prezydium, brak wiary w skuteczność obrad zjazdu.

Wybrano jednak Radę składającą się z przedstawicieli poszczególnych organizacji artystycznych, i ta ma się zająć zwołaniem następnego zjazdu oraz ułęciem w jedną całość wniosków złożonych na Zjeździe. Nasuwa się mimowoli pewna analogia między Radą Zrzeszeń Artystycznych, wyłonioną na zjeździe, oraz Radą Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, niedawno powstałą na gruncie Wileńskim. Zadania Rady są następujące: praca nad rozwojem polskiej Sztuki i kultury artystycznej; obrona praw i interesów sztuki i kultury i t. d. Są jednak różnice, które wymagają pewnych wyjaśnień, Rada na zjeździe Krakowskim została wyłoniona głosami delegatów, wszystkich stowarzyszeń artystycznych, Rada Wileńska obejmuje 8 działających na terenie Wilna organizacji artystycznych, bez udziału kilku zrzeszeń młodych oraz „Wil. Tow. Niezależnych artystów Sztuk Plastycznych“. W tej sprawie zabierał głos na szpaltach „Słowa“ sympatyk Towarzystwa Artystów-Plastyków p. Wyszomirski, słusznie podkreślając, że wyłączając od udziału w Radzie pewne ugrupowania artystyczne tem samem Rada zwęża zakres swojej działalności. Sądząc z artykułu p. Wysz. motywem wyeliminowania z Rady „Niezależnych“ był nieodpowiedni poziom wystaw. Co się dotyczy oceny wartości dzieł poszczególnych artystów, to przecież wiemy, jak często sądy są rozbieżne, zależne od tych czy innych wpływów

na osoby powołane do wydawania opinii i subiektywnych poglądów na sztukę. Na tem miejscu muszę zaznaczyć, że „Niezależni“ bez żadnej pomocy materialnej zorganizowali już 3. wystawy, dwie w Wilnie, jedną w Warszawie we wrześniu b. r. Gdyby wystawy „Niezależnych“ świadczyły o niskim poziomie artystycznym nie zapraszano by przedstawicieli T-wa na zjazd ogólnopolski plastyków w Krakowie. Czy nie wchodzi w grę tu inne czynniki, wywołane głośnym procesem w sprawie zarzutu plagiatu, wynikiem którego było zerwanie stosunków towarzyskich pomiędzy poszczególnymi artystami. Gdyby to było prawdą, to jednak względy osobiste nie powinny wchodzić w grę w wypadku, gdy chodzi o rozwój i dobro sztuki. Miejmy nadzieję, że czas i wspólne cele wpłyną na uzdrowienie stosunków artystycznych w całej Polsce a tem samem w Wilnie.

Marjan Kulesza.

Bezrobotny Janik Franciszek

(wspomnienie przedśmiertne).

W roku 1896, z inicjatywy ś. p. Józefa Montwilla, Dyrekcja Krajowej Szkoły Tkackiej w Krośnie delegowała F. Janika w charakterze instruktora do Wzorowego Warsztatu Tkackiego w Szatach firmy „Biruta“.

Po upływie pięciu lat pracy instruktorskiej F. J. opracował broszurę o wadach warsztatów tkactwa domowego z podaniem wskazówek, jak można udoskonalić warsztaty tkackie wadliwej konstrukcji. Jedną z drukarni warszawskich „A. Michalski“ wydała wspomnianą broszurę w r. 1902. Nakład został całkowicie wyczerpany.

Firma „Biruta“ za wzorowe warsztaty tkackie konstrukcji F. J. i za tkaniny wykonane na tychże warsztatach (od płócien do adamaszkowych obrusów włącznie) uzyskała w b. zaborze rosyjskim, szereg złotych medali i dyplomów uznania.

F. Janik w okresie działalności pedagogicznej (w Szatach) bezpośrednio wykształcił kilkaset włóścianek i włóścian na fachowych tkaczy i instruktorów udoskonalonego tkactwa domowego.

W roku 1905 spotkaliśmy F. J. w Rzeżycy w charakterze nauczyciela p. Anny Mohlówny.

W roku następnym p. A. M. zorganizowała w Wilnie pod

kierownictwem F. J. kurs ulepszanego tkactwa domowego dla pań ze sfer ziemiańskich.

Kurs grupując element zamożnych słuchaczek przyczynił się do powstania w Wilnie firmy „Anna Mohl i S-ka”.

F. Janik jako faktyczny kierownik nowopowstałej placówki przemysłowej zorganizował w stosunkowo krótkim czasie wzorowe warsztaty tkackie w całym szeregu majątków ziemskich rozległych terenów Wileńskiego, Żmudzi, Mińszczyzny i Ukrainy.

Wyroby tkackie warsztatów domowych pomysłu F. J., niewyluczając wyrobów z wełny, w okresie przedwojennym, cieszyły się powszechnym zasłużonym uznaniem. Nawet w czasie okupacji niemieckiej, wyroby tkactwa domowego, miały zbyt zapewniony na stałej wystawie w Wilnie umiejętnie zorganizowanej przez okupantów

Że F. Janik swą 35-cio letnią pracą dobrze zasłużył się rodzinnemu tkactwu ludowemu świadczy wymownie uznanie Władz Odrodzonej Polski „Złoty Krzyż Zasługi” nadany firmie w cieniu której i dla której F. J. Pracował. Ta sama firma opiekuńcza również wyręczała się działalnością pedagogiczną F. J. na terenie Państwowej Szkoły Przemysłowo-Handlowej im. E. Dmochowskiej w Wilnie, w okresie od roku 1925 do 1931 r.

Dziś, gdy tkactwo domowe po kilkuwiekowym upadku, zdobywa właściwe uznanie i poparcie całego społeczeństwa, wieloletni i nieustrudzony pionier ludowego tkactwa fachowego Franciszek Janik przymiera z głodu i depresji moralnej. Sądzimy, iż tolerowanie wyżej skreślonej rzeczywistości przez społeczeństwo i czynniki kierownicze, nie przyczyni się do należytego spopularyzowania wśród młodych pokoleń szczytnej sentencji **Marszałka Piłsudskiego** „Idą czasy, których znamięm będzie wyjść pracy...”

Stanisław Hermanowicz.

Rzemieślnicy mają głos.

Od Redakcji: Umieszczamy niżej in extenso nadesłany nam przez Zarząd Cechu Murarzy, Malarzy, Sztukatorów, Kominarzy i Cieśli protokół, wierząc, że jego opublikowanie przyczyni się do wyjaśnienia niektórych kwestyj w imię sprawiedliwości i bezstronności.

Do Pana Redaktora „Włóczęgi” w Wilnie.

WYCIĄG Z PROTOKÓŁU

posiedzenia Zarządu Cechu w dniu 8-go grudnia 1932 roku

Do p. II.

Po zreferowaniu przez Starszego Cechu, że w odczycie w Radio Wileńskim, oraz w „Kurjerze Wileńskim” z dn. 26.XI. r. b. Nr. 272 w artykule „Nowe Odkrycia Wileńskie” p. Stanisław Lorentz z niewiadomych Cechowi powodów, zataił nazwisko rzeczywistego odkrywcy starych malowideł w kościele Rykonckim, nadając temu odkrywcy charakter zupełnie przypadkowy, iż rzekomo (jak to już i dawniej było ogłaszanie w prasie) robotnicy skrobiąc ściany z warstwy wielokrotnego pobiału w czasie odnawiania kościoła, natrafili niespodziewanie na stare malowidła. Lecz niestety to nie odpowiada prawdzie, gdyż rzecz się miała wcale inaczej, a mianowicie:

Wiosną 1931 roku Mistrze Cechowi p. p. Jan Bieńkuński i Józef Tomkiewicz otrzymali ofertę od ks. Proboszcza w Rykontach z propozycją odrestaurowania wnętrza tamtejszego kościoła. Niezwłocznie wyżej wymienieni Mistrze udali się do Rykont cellem oględzin obiektu proponowanej pracy i sporządzenia kosztorysu.

W trakcie dokładnego oglądania ścian i sklepień, Mistrz Jan Bieńkuński (w myśl uchwał Cechowych nakazujących swym członkom wyszukiwanie, ochronę i ujawnianie zabytków sztuki, o ile by takowe się okazały przy przeprowadzaniu remontów w starych świątyniach i gmachach) wiedząc, iż dany kościół liczy około 400 lat, świadomie rozpoczął badanie tynków, poszukując starych malowideł i po kilkugodzinnej pracy w tym kierunku, ku swemu zadowoleniu odnalazł takowe. O odkryciu niezwłocznie został poinformowany ks. Proboszcz, z propozycją niezwłocznego powiadomienia Urzędu Konserwatorskiego o powyższym, oraz zastrzeżeniem, że dopóki komisja Konserwacyj-

na nie przybędzie i nie wyda swego orzeczenia (co do dalszego postępowania) rozpoczynać remontu nie można.

Swoją drogą, po powrocie do Wilna, o tym fakcie został poinformowany Starszy Cechu, po naradzie z którym, wzmiankowanemu Mistrze, udali się do p. Konserwatora i udzielili Mu osobiście szczegółowego sprawozdania o omawianym odkryciu w Rykontach. Skutek jednak był taki: Wyżej wymienionych Mistrzów już więcej do Rykont nie wezwano, a roboty, tak konserwacyjno-artystyczne (do których pretensji nie rościmy) jak i murarskie, oraz ściennie-malarskie oddano malarzowi stałogowemu p. K. K., który nie posiada żadnych uprawnień i kwalifikacji zawodowych do prowadzenia robót w zakresie rzemiosła wchodzących. Pan K. K. nie ma karty rzemieślniczej uprawniającej do samodzielnego wykonywania prac w zakresie rzemiosła (w myśl Ustawy Przemysłowej z r. 1927). Pan K. K. również świadomie uprawia nieuczciwą konkurencję w rzemiosle, ponieważ pod płaszczykiem zawodu wyzwolonego nie ponosi żadnych świadczeń, tak skarbowych jak i socjalnych.

Przeżo, wobec wyżej wymienionych faktów, wynikają smutne refleksje na przyszłość z takiego traktowania podobnych spraw przez Urząd Konserwatorski.

Gdy będą zachodziły identyczne wypadki odnajdywania zabytków sztuki przez rzemieślników, to należy mocno powątpiewać, iż odkrywcy chętnie będą o tem powiadamiali Urząd Konserwatorski, a przeciwnie będą zmuszeni takowe zatajać, gdyż jak widzimy z danego przykładu — spełniając uczciwie obowiązki obywatelski, są zagrożeni utratą zaofiarowanej im pracy, o którą obecnie nie tak łatwo. Poza tem rzemieślnicy ponoszą znaczne koszty rozjazdów i straty czasu przy okolicznościowych oględzinach obiektów oferowanych im prac i jak w danym wypadku są narażani na nieuzasadnione straty.

Pan Konserwator sam przyznaje, iż kościół w Rykontach nie był dotąd wymieniany w zestawieniach i opisach kościołów gotyckich na Wileńszczyźnie.

Mistrz—rzemieślnik, który z własnej inicjatywy dokonał odkrycia przy sporządzaniu kosztorysu na odrestaurowanie kościoła, ma pełny tytuł do ujawnienia jego zasługi historycznej, tem bardziej, iż p. Stanisław Lorentz w omawianym artykule (Kurj. Wil. Nr 272) zaznaczył, że badacze na ten kościół dotąd uwagi zupełnie nie zwracali.

Po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji Zarząd Cechu uchwalił: trwać i nadal na ofiarnej stanowisku obywatelskim, niezważając na protekcyjne postępowanie Urzędu Konserwatorskiego, krzywdzące materialnie i moralnie rzemieślnika, wyciąg z niniejszego protokołu podać do niezależnej prasy sprzyjającej rzemiosłu.

Starszy Cechu: *Piotr Hermanowicz.*

Podstarszy: Cechu *Zygm. Paszkiewicz.*

„Dziennik Wileński” poświęcił swą uwagę ostatnim numerom „Włóczęgi”, zarzucając naszemu piśmu: 1. Brak określonej ideologii, 2. Pobieranie subsydjów. W pierwszej sprawie trudno nam polemizować z artykułem „Dziennika”, gdyż wykazuje on nieznajomość nie tylko podstaw ideowych Klubu Włóczęgów Senjorów, lecz również treści trzech pierwszych numerów „Włóczęgi”. W drugiej kwestji stwierdzamy, że pismo nasze jest wydawane ze składek członków Klubu, z czego jesteśmy dumni i co stanowi siłę moralną pisma. Ciekawe jest natomiast, że nie tylko zresztą „Dziennik”, ale i niektóre inne pisma nie mogą czy nie chcą temu wierzyć. Czyżby reprezentowały środowisko, w których niedopomyślenia byłoby istnienie niezależnego finansowo, ideowego, pisma? My—naszym przykładem stwierdzamy, że społeczeństwo wileńskie nie jest znowu ani tak bezmyślne, ani też pozbawione poczucia ofiarności organizacyjnej, jak to się niektórym zdaje.

Inicjatywa

Święto pracy i Altarja

Gdzieś tam w kroniczce petitem wytentegowano wiadomość, że niema nadziei na regulację Altarji przez Magistrat, bo niema pieniędzy i t. d. Czy na prawdę jednak cny Magistracie nie znajdzie się rada na brak pieniędzy? Czy naprawdę do kopania piasku na wzgórzach Altarji potrzebne są pięciotrójki? A „święto pracy”? Jeżeli jakaś wieś nowogrodzka, czy poleska może sobie wybrukować ulicę zadarmo, dlaczego młodzież wileńska nie może z Altarji zrobić najpiękniejszego parku w Polsce? Jeżeli mogą bęćwałęta uganiać za P.O.S-kami, to dlaczego nie dać im łopatek do rąk i nie powiedzieć: idźcie dzieciętki za miasto pod słup na wzgórek. Jestem pewien, że i szkoły średnie, i drużyny harcerskie, i szkoły powszechne przyjąłby taką składkę pracy z entuzjazmem. I ja ofiaruję też 4 dni pracy, z zachowaniem 8-io godzinnego dnia roboczego od 11-ej zrana do 7 ej wieczór.

Tylko na miłość Boską nie grzebiecie Altarji dla marnych złociszonów. W Polsce nie tylko pieniąż jest kapitałem, kapitałem jest i entuzjazm. Trzeba tylko umieć ten kapitał wydobyć.

Inicjatywa właściwa i inicjatywa zbędna

Żadna z inicjatyw Klubu Włóczęgów nie spotkała się z tak jednomyślnym uznaniem, jak potępienie epidemii obchodów. Otrzymałmyśmy cały szereg słów uznania przedewszystkiem ze strony osób na wyższych stanowiskach, które najczęściej padają ofiarą obchodomanji organizatorów. Zdawałoby się tedy, że nasz głos nie jest grochem o ścianę.

Aż oto w ciągu jednego tygodnia prasa przynosi dwie takie wzmianki: w Grodnie szykuje się 400-lecie Stefana Batorygo, w Słoniem 300-lecie Lwa Sapiehy (inicjatywa nie pamiętam czyja). Przedewszystkiem dlaczego 400-lecie a nie 500-lecie i 150-lecie, a nie 200-lecie. Przecież tak możemy urządzić 365 obchodów rocznie. Dzięki Bogu i nasza historia, i kultura i literatura obfitują w daty godne pamięci. A po drugie?

Nie pamiętam co chce robić Słoniem, ale Król Stefan Batory gdyby żył, napewno kazałby wyspać na kobiercu porzuciwym gadułem za nic nie robienie. Król Stefan był pogromcą Moskwy i szlacheckich jeziorów, które w braku elekcyj, używają dziś na akademjach. Jeżeli więc chodzi o profanację idei Wielkiego Króla obchód jest na miejscu.

Jeżeli jednak chodzi o uczczenie pamięci tego Człowieka Czynu w koronie, to nie trzeba mobilizować ludzi zajętych dla wygłaszania rzeczy sto razy słyszanych, ale zająć się kanalizacją, jezdnią, elektryfikacją i t. d. Klubie białych niedźwiedzi w Słoniem baczność! Wzywamy was niedźwiedzi kochane, zróbcie porządek! A kiedy rozszarpięcie ostatniego projektodawcę, weźcie się za bruki, jezdnie, latarnie, łaźnie, bibliotekę (jeżeli są—to zwiększyć) weźcie się za konkursy przedmieść (patrz 3-ci Nr. „Włóczęgi” dz. inicjatywa) i t. d. Słowem pokochajcie życie tak, jak kocha się dziś w Polsce śmierć via gadulstwo.

Bezpłatne przedstawienia dla bezrobotnych

Teatry niemieckie wprowadziły ciekawą inowację. Oto za opłatą 10 fenigów każdy bezrobotny ma prawo przyjść na próbę generalną. Czyby tak za opłatą 10-ciu groszy i nasze teatry nie zorganizowały czegoś podobnego?

Czy wystawa Wyspiańskiego zawita do Wilna?

Takie pytanie zadał mi jeden ze znajomych. Nikt nie wie. Może tak, może nie. Cni malarze odezwiącie się. Będzie, czy nie będzie?!

Zbliżyć Narocz i Zielone Jeziora do Wilna!

Gazety wczorajsze przyniosły radosną wiadomość, że pos. Moraczewski przygotował gigantyczny plan robót publicznych. Jeżeli się znajdują na to równie gigantyczne pieniądze (190 milionów złotych) trzeba się starać zawczasu ażeby i Wileńszczyzna coś z tego dostała. Jeżeli chodzi o turystyzm trzy rzeczy są najpilniejsze, 1) kanał Trocki, 2) szosa do Zielonych Jezior, 3) szosa do Narocza. Jest to poprostu hańba dla Wilna, że do Zielonych Jezior trzeba drałować po takim piachu, a do Narocza wogóle dodrałować nie można. W każdym razie brawo inicjatorze pośle Moraczewski. Im więcej będzie wśród naszych polityków zwolenników dynamiki tem lepiej. Precz z rachunkiem B. G. K! Niech żyją dobre drogi i 100.000 zatrudnionych rąk.

Elektryfikacja Ziemi Wileńskiej

Komisja dla rozbudowy elektrowni uchwaliła wyzyskanie sił wodnych Wilji. Nareszcie zamiast trameczyć węgiel ze Śląska zaczniemy wykorzystywać biały węgiel. Komisja brawo! Kochane Grodzienko baczność! „Na Niemen patrz!”. Biały węgiel oto signum epoki, ale nie czarna kawa i rautowo - żalobne ciastka z kremem!

Walka z bezrobociem inteligencji

Niema prawie dnia ażeby nie było w Wilnie wypadku samobójstwa inteligenta (tki). Wskutek redukcji i kryzysu przemysłowego sytuacja pracowników umysłowych doszła istotnie do dna kryzysu. Walce z tą klęską poświęcimy znaczną część dz. Inicjatywy w numerze następnym. Dziś zaznaczamy mimochodem, że liberalizm społeczny, czyli wolność umierania z głodu, przy takiej ilości organizacji społecznych i dobroczynnych dowodzi przeżycia się dotychczasowych form naszego ruchu społecznego. Reforma naszej pracy społecznej i stosunku organizacji społecznych do dzisiejszych potrzeb życia oto jeden ze środków zaradczych. Do zagadnienia tego również wrócimy.

Włóczęga po mieście

Włóczęga wśród chorych

Drugim państwem ponurej anegdoty *) jest niewątpliwie Kasa Chorych m. Wilna.

Fakt: ubezpieczony w Kasie pan X. chory na gruźlicę, zgłasza się do Kasy z prośbą o zwolnienie od pracy. Komisja lekarska stwierdza, że X jest zdolny do pracy i zwolnienia odmawia. Wobec tego X wyjeżdża na własną rękę do Zakopanego, gdzie zgłasza się do tamtejszej Kasy Chorych. I o dziwo! Kasa Chorych w Zakopanem stwierdza konieczność nie tylko zwolnienia X-a od pracy, ale ponadto leczenia klimatyczno-sanatoryjnego.

Dziwo to staje się bardziej zrozumiałe, jeśli się zaznaczy, że macierzysta Kasa Chorych X-a musiałaby ponieść kosztą leczenia, gdyby chciała wydać o stanie zdrowia X-a orzeczenie tak obiektywne, jak Kasa w Zakopanem. Komentarze zbyteczne.

A propos Zakopanego: młodzież akademicka posiada w Zakopanem nowe, piękne sanatorium, sanatorium, jakiego jeszcze w Polsce nie było.

We wszystkich środowiskach akademickich płyną z opłat

*) Patrz Nr 2 „Włóczęgi”.

czesnego poważne kwoty na opiekę zdrowotną nad chorym akademikiem. Czy jednak opieka ta, jeśli chodzi o akademika-gruźlika, jest we wszystkich środowiskach należyście zorganizowana? Wszędzie tylko nie w Wilnie. We Lwowie każdy student rokrocznie poddawany jest, przy dokonywaniu wpisu na uczelnię, ścisłemu badaniu lekarskiemu, mającemu na celu separowanie elementu chorego od ogółu. Czy o czemś podobnym słyszano kiedy w Wilnie? Nie. Lwów udziela swoim przymusowym „separatystom” urlopów i wysyła ich na leczenie do Sanatorium Akademickiego w Zakopanem, na leczenie aż do skutku.

W Wilnie akademik o gruźlicy dowiaduje się najczęściej wtedy, kiedy już sam spostrzega jej skutki na sobie, a maximum realnej pomocy, jaką może otrzymać w ciągu całych studiów, i to przy wyjątkowo sprzyjających warunkach, to pozyczka na leczenie w Sanatorium przez okres 6-miesięczny.

I jak tu się dziwić, że co 3-ci dzień umiera w Polsce jeden akademik na gruźlicę, mimo, że w Zakopanem stoi piękne, nowe sanatorium...
kret.

Otwarcie konto w P. K. O.

Jestem członkiem stowarzyszenia które wydaje pismo Pismo zwiększa zakres swego oddziaływania i zachodzi po-

trzeba otwarcia konta w P. K. O. dla inkasa prenumeraty. Spieszę przeto galopem do okienek tej ruchliwej i doskonale reklamującej się instytucji.

Moje oblicze wydłuża się jednak już po paru minutach rozmowy. „Czasopismo”, „informuje mnie urzędnik”, a więc potrzebne jest poświadczenie Starostwa o zarejestrowaniu wydawnictwa i numer pisma. „Co—wydawcą jest stowarzyszenie”—w takim razie należy również przedstawić rejentalnie poświadczony odpis statutu, wyciąg z protokołu zebrania, krótko wybrało obecny Zarząd. „Prócz tego winien Pan zakupić trochę druków. Niedrogo—za trzydzieście kilka złotych”...

Wziąłem ołówek i obliczyłem koszty tych manipulacji. Oto one:

1. Podanie do Starostwa o wydanie zaświadczenia o zarejestrowaniu Zarządu	zł. 5.50
2. Opłata manipulacyjna w Starostwie	„ 5.50
3. Przepisanie statutu na maszynie	„ 4.00
4. Notarialne poświadczenie Statutu	„ 10.20
5. Opłata zawiązkowa w P. K. O.	„ 10.00
6. Wykaz kont w P. K. O.	„ 4.80
7. Porto w P. K. O.	„ 1.50
8. Regulamin P. K. O.	„ 0.50
9. Książeczka czekowa P. K. O.	„ 2.50

Zł. 44.50

Do tego należy doliczyć koszty druku blankietów nadawczych. Powiedzmy, że obstarują ich tylko 1.000 sztuk. Będzie to stanowiło 15 złotych, czyli ogólne koszty, wynikające z otwarcia konta w P. K. O. wyniosłyby zł. 59.50.

Panowie z zarządu P. K. O.! POCO wydajecie tyle pieniędzy na reklamę swej instytucji, jeśli uniemożliwicie jednocześnie korzystanie z P. K. O. przez wygórowane opłaty i papierową formalistykę. Dlaczego więc pomyśleliście, organizując z rozmachem tę bardzo pożyteczną instytucję o takiej drobnej rzeczy, jak umożliwienie korzystania z jej usług? Jesteście naszymi typowymi pseudoeuropejczykami (zobacz artykuł wstępny w numerze 3-im „Włóczęgi”) czyniącymi drugi krok przed krokiem pierwszym.

Z perypetyj podatnika.

I.

Przysłano mi z urzędu, mniejsza o to z jakiego, nakaz płatniczy na „nieopłacony” podatek z ub. roku. Po momencie przerażenia przeglądam wszystkie kwity podatkowe i ku wielkiej swej radości znajduję zaświadczenie wyraźnie stwierdzające, że żądany podatek opłacił w terminie. Pierwszy mój odruch to była chęć rzucenia wezwania o powtórne zapłacenie uregulowanego już podatku, do kosza. Lecz kiedym przeczytał na nakazie wszystkie punkty rygorystyczne grożące mi na wypadek nieopłacenia podatku, ze strachu, by nie zejść całkowicie na dziady, postanowiłem udać się do danego urzędu, by wyjaśnić tę tak jasną dla mnie — podatnika, a tak ciemną dla urzędu sprawę. Musiałem jednak przedtem zwolnić się w swoim urzędzie, by móc w „godzinach urzędowych” załatwić to całe nieporozumienie. Udam się tam wreszcie. Po szeregu odsyłu od Annasza do Kaifasza dostaję się wreszcie do swojej kolejki do swojego okienka. Po „dobrej chwili” przychodzę wreszcie przed oblicze urzędnika. Ten odsyła mnie do kierownika danego działu.

Wyjaśniam sprawę. Pierwsze jednak słowa odpowiedzi były „to niemożliwe”. Powiodło mi się jednak ostatecznie przekonać p. kierownika, że w gramatyce pol. oprócz okresu „możliwego” istnieje jeszcze okres „rzeczywisty”. Wzywa więc drugiego urzędnika. Szukają w przepiętnych foljach. Porównać wreszcie zdolali wezwanie z kontem moim w książce. Ta sama suma płatnicza, Nr. konta i t. d. Chcą jednak ratować „prestige” swojego urzędu. Odpowiedź więc brzmi: niby Pan w porządku, lecz musi Pan wnieść odwołanie (ale już nie w tem biurze tylko innym). Odruch oburzenia z mojej strony: „Ależ ja wpłaciłem, Panowie widzą wyraźnie, że opłacił dany podatek”. „To nic” — brzmi odpowiedź — musi Pan wnieść podanie drogą urzędową. „A czyż moje zwrócenie się do Panów, to nie jest droga urzędowa. Przecież tu nie ma żadnej prywatnej rozmowy”.

Spoglądam przy tych słowach na moich rozmówców, patrzą wzajemnie na siebie i widzę po ich minach, że mają tylko wyraz politowania dla mnie, że nie wiem co to jest „droga urzędowa”—że tu mowa o nowym kawalku „papieru”.

Skruszony odchodzę. A wyrasta przedemną perspektywa nowej kolejki przy wnoszeniu podania, opłat stemplowych, ponownego zwolnienia się w swoim urzędzie (co pomyśli sobie o mnie mój zwierzchnik, że tak często zwalniam się w sprawach podatkowych, za jakiego „burżuja” zacznie mnie uważać i t. d.) i t. d.

Ogarnia człowieka szewska pasja, widzi ile sam czasu traci opuszczając swoje godziny urzędowe, widzi ile ci ludzie

sobie dodają pracy i jak wiele narzucają innym. Czyż nie można było odrazu zaznaczyć na moim koncie, że podatek opłacił? Po co tyle papierków?

Czyż nie lepiej by było, by zamiast podatnik tracił czas i pieniądze na pisanie odwołania, *odwołano* takiego jegomościa z jego stanowiska i dano mu jakąś inną synekurę, by był wreszcie właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

II

Mam jednego znajomego doktora. Zarobił on na wakacjach, na wsi, z t. zw. prywatnej praktyki ze 100 zł. Po powrocie do miasta w wykazie zarobków dla Urzędu Skarb. podaje i tę sumę *rzeczywiście* zarobioną. Postępuje jak uczciwy podatnik. Po pewnym czasie otrzymuje nakaz płatniczy podatku na sumę 10-krotnie wyższą od sumy podanej przez siebie. Oczywiście następuje odwołanie i t. d. Każdy z nas wie jaką gehennę musi się wówczas przejść. Zmęczony tem człowiek chciałby wreszcie dla świętego spokoju zapłacić nawet podatek wyznaczony przez Urząd Skarb. Nie może jednak. Przecież złożył swoje zeznanie uczciwie, ręcząc słowem honoru, pamiętając o wszelkich konsekwencjach w razie nieprawdziwego podania swoich zarobków. Gdyby teraz opłacił to tem samem przyznałby się do popełnienia nieuczciwości, naraziłby się na ostry wyrok Sądu koleżeńskiego swojej korporacji.

Walczy więc dalej.

Czyż Ur. Skarb. w *każdym* bez wyjątku podatniku musi widzieć oszusta? Kiedyż wreszcie skończy się to podchodzenie do każdego podatnika jak do człowieka mającego jedynie na celu wprowadzić w błąd organa państwowe?

Ciekawym coby np. w takiej Anglii (i nie tylko w Anglii) zrobił gentelman, któremu Urząd Skarb. bez wzywania jego, bez przesłuchania, samowolnie zakwestjonował prawdziwość jego zeznań, podnosząc jego wykaz.

Czyż nie odczułby to jako wielką osobistą obrazę—a w rezultacie zboksowałby cały urząd od dołu do góry

N-n.

O nazwach ulic

Mamy w Wilnie cały szereg bardziej, lub mniej dokuczliwych bolączek, usunięcie których być może pociągnęłoby za sobą pewne kłopoty i koszta. Są jednak usterki, których naprawienie jest możliwe bez żadnych absolutnie trudów i wydatków. A jednak nikt o tem dotychczas nie pomyślał, chociaż bolączka ta jest często bardzo przykra.

Mam na myśli jednakowe nazwy ulic. Nazwy takie nie należą w Wilnie do rzadkości, że wymienię tylko zaułki Żolnierskie, lewy i prawy, trzy ulice Polowe na Antokolu i zbliżoną do nich nazwą ulicę Polną na Zwierzyńcu, trzy ulice pod nazwą „Przejazd”, kilka Pióromontów, ulicę Letnią na Antokolu i taką w Zakrecie, wreszcie zaułki Szkaplerne a i b i t. p. A nie wspominać już o ulicach i zaułkach tej samej nazwy!

Jakie są tego skutki — łatwo można się domyślić. List lub depesza, w adresie której nadawca ze Lwowa czy Poznania, nie mający pojęcia o naszych stosunkach wileńskich, pominął owe niefortunne *b* lub *a* — wędruje tygodniami po mieście i zwykle nie dochodzi do rąk adresata. Albo niechno ktoś zechce odnaleźć wieczorem przyjaciela, zamieszkałego przy jednej z tych ulic. Spacerować będzie całą noc od domu, do domu, naproźnie wypatrując nazwy ulicy na ciemnych, nieoświetlonych latarniach policyjnych, których często nawet niema zupełnie i w rezultacie przyjacielu nie odnajdzie.

A czy to tak trudno zmienić nazwy tych właśnie ulic, zamiast zmieniania nazw ulic starych i historycznie już ustalonych?

Falszywy ton

Jest nim plebiscyt sportowy, który się odbył już szczęśliwie zakończył kilkanaście dni temu. Należy wyjaśnić zadanie i znaczenie owego głosowania. Ma ono być głosem świata sportowego danego środowiska, wyrażającego moje bezstronne sądy o Klubach sportowych i jednostkach. Klasyfikacja odbywa się na podstawie zestawiania ilości punktów, uzyskanych znowuż po obliczaniu głosów.

W Wilnie występowały trzy konkurencje. Mianowicie głosowano na najlepszego sportowca, z uwzględnieniem dzieściu miejsc, najlepszy klub sportowy i na najlepsze koło sportowe szkół średnich.

Według tych celów i reguł przeszedł też plebiscyt w Wilnie. Niestety jednak wrażenie pozostawił ujemne. Z pewnością można stwierdzić, iż w żadnej mierze wyniki tego „głosu świata sportowego” nie mogą być miarodajne przy klasyfikacji sportu wileńskiego. A chyba to przecież mieli na celu organizatorowie.

Nie biorąc narazie pod uwagę zastrzeżeń co do wyników, uderza z miejsca spaczenia wykonania. Traktując sprawę

z tego punktu widzenia można sobie życzyć jedynie jaknaj-
rychlejszego zaprzestania tej komedii robionej na serio.

Najoczywistszym faktem jest, że dążenia „Dziennika
Wileńskiego” chybiły celu. Wytworzyła się atmosfera niezdrowej
rywalizacji i drobnych nienawistek przez gwałtowne prze-
forsowanie klubu lub jednostek ze względów czysto osobistej
natury.

Naturalnie przez to upada najistotniejszy cel, prawdzi-
wość i słusność głosów.

Ilustracją charakterystyczną dla powyższych zarzutów
jest uzyskanie w klasyfikacji szkół średnich, trzeciego miejsca
przez gimnazjum OO. Jezuitów, które to gimnazjum, jak po-
wszechnie wiadomo, odznacza się jedynie wybitną i pięlgno-
waną impotencją w dziedzinie sportów.
Ben.

Włóczęga borem, lasem, wodą

Sympatyczne łowy

Utarł się zwyczaj, iż skoro tylko mówi się lub pisze
o myślistwie — każdy słuchacz, czy też czytelnik żywi na-
dzieję, że będzie to coś wesołego. Traktowanie opisów po-
lowań z punktu widzenia humorystycznego stało się już regułą,
choć nie wszystkie łowy bywają wesołe i nie zawsze pisarz
zdobędzie się na wymaganą dawkę humoru. W ostatnich cza-
sach częściej pojawiają się właśnie smutne opowieści
i nowe myśliwskie, nietyłe, zresztą co do treści, ile co do
stylu i formy...

Jednak obecny mój feljeton nie przyniesie zapewne
żadnym Czytelnikom rozczarowania. Może nie będzie on
humorystyczny, lecz w każdym razie dość pogodny. Ale przed-
tem, nim przystąpię do owej wesołej części feljetonu — pragnę
wyjaśnić coś, co ma pewien związek z tytułem tego szkicu.
Pasma życia ludzkiego jest jak wiązanka kwiecica, gdzie oprócz
niewinnej lilii — kryje się i ciernisty głóg. Spotykają się bo-
wiem w tej doczesnej naszej włóczędze fragmenty tak miłe,
jak wygrana na loterii i tak dalece przykre, jak zajmowanie
mebli przez sekwestratora. Lecz nad wszelkimi wrażeniami
panuje niepodzielnie przepotężny władca — Czas, który zatu-
szowuje, a nawet i zupełnie zaciera przykre wspomnienia,
a upiększa i uplastycznia miłe. I często nawet, po upływie
szeregu lat, fakty, które kiedyś były prosto tragiczne —
przekształcają się, pod wpływem patyny czasu, w rzeczy
wesołe, wspomniane ze szczerym uśmiechem. Więc i frag-
menty z niniejszego szkicu, w swoim czasie nie były naprawdę
sympatyczne, dziś jednak w zupełności pod miano takie pod-
padają. A zresztą, czyż może być coś niemiłego, jeżeli to do-
tyczy pań? A o nich właśnie będę pisał. Zastrzegam się tylko,
że nie będą to zgryźliwe anegdoty, snute przez starego ka-
walera, patrzącego z ironją na zakazany już dlań owoc, ani
też fantazje, stworzone ku wesołości Czytelników. Są to
autentyczne obrazy myśliwskiego życia. A więc rozpoczy-
namy naszą włóczęgę po krainie wspomnień.

W zacisznym dworcu wiejskim niezwykle panuje oży-
wienie: grono myśliwych przygotowuje się do jutrzejszych
łowów na kaczory, na odległych jeziorach. Jedni rozpoczy-
niają już teraz rozpakowywać przywiezione ładunki, drudzy
opatrują i przecierają broń, jeszcze inni przekomarzają się
w saloniku z piękniejszą połową towarzystwa, bo i takiej nie
braknie. Rozlegają się nawet dźwięki fortepjanu, przy których
kilka par zaczyna wirować swobodnie.

Na jutro mam już wszystko przygotowane, to też po-
stanowiam wymknąć się na pobliski staw i dziś jeszcze
uszczerpnąć nieco rozkoszy łowieckich. W przedpokoju spo-
tykam p. Kizię, żonę jednego z uczestników zjazdu, która
też wyraża chęć towarzyszenia mi w tej eskapadzie. W parę
minut potem wyruszamy w dwie łódzie z przewoźnikami na
szerokie wodne przestworze, okolone pierścieniem pożółk-
łych, zesztorocznych szuwarów i chybocących trzcin. Uma-
wiamy się, że ja pojedę łanem sitowia w pobliżu brzegu, ona
zaś dalej, odkrytą wodą. Zaledwie jednak łódź moja pogrą-
żyła się w zwartej gęstwinie szuwaru, pada strzał, a gwiżdżące
przeżądliwe śrutu przelatują mi nad głową.

— Nie strzelać w kierunku ludzi, rycze głosem pro-
wincjonalnego organisty, lecz nim domówiłem tych słów, jak
echo rozległ się nowy wystrzał, a śrut chłostał bezlitośnie
zeszłe trzcinę w moim sąsiedztwie. Widząc na co się za-
nosi — poleciłem przewoźnikowi czempredzej wyostać się na
odkrytą wodę. Gdy się już to stało, ujrzałem p. Kizię sto-
jącą w czółnie z dubeltówką w rękę i patrzącą w moją
stronę.

— Paniusiu, jakże można... rozpocząłem, lecz lawina
słów towarzyszącej zmusiła mnie do milczenia.

— Właśnie, trzeba to było zaraz wrzeszczeć? Dzięki
panu spudłowałam słicznego kaczorka. Słyszac krzyk, strze-
liłam drugi raz już machinalnie, a byłabym trafiła napewno,
złosiła się piękna towarzysząca polowania.

— Ależ proszę pani ja o mało nie dostałem...

— To też szkoda, że pan nie dostał, możeby przynaj-
mniej zamilkł. Pomysleć — taki piękny kaczorek, nie mogła
się uspokoić. I to wszystko przez pana. Cóż miałem robić?
Musiałem uwierzyć, że istotnie, tylko moja była wina. Naza-
jutrz także jakoś się p. Kizi nie poszczęściło: przekłute śrutu
obsypały brzeg mego czółna, wążąc dość głęboko w drzewo.
Lecz skoro tylko powróciliśmy do sympatycznego dworku,
rzekła mi z miluchnym dąsem.

— Mógłby mi pan przynajmniej przeprosić. Zdziwiłem
się, ale oczywiście przeprosiłem. Jednak i dziś nie potrafię
wyjaśnić za co. Trudno, jestem niedomyślny, a taskawi Czy-
telnicy?

Teraz taki obrazek. Jesień. W starym mieszanym lesie
wystanym kobiercem opadłego listowia, na stanowiskach uło-
kowali się łowcy, oczekując ruszenia naganki. Stoje za mło-
dym świerczkiem sięgającym mi piersi: sąsiada prawego nie
widzę — ukrył się za grubym pnem brzozy. Natomiast z lewej
strony, o kilkadziesiąt kroków mam jakąś młodą panienkę,
bardzo zgrabniutką, w szarym kostjumie i takimż kapelusiku,
z pod którego wylania się wspaniały, ciemny warkocz. Nie
znam jej jeszcze, lecz imponuje im swą dziarską postawą
i piękną, niedbale wsuniętą pod ramię, dubeltówką.

Okiem fachowca lustruję przed sobą las, oceńam od-
ległości do rozmaitych punktów, w myśli wytaczam ewentu-
alne szlaki zwierzyny. Stanowisko mam dobre. Zając pewny,
a może i lis... Ciska panuje narazie i martwota. Jest to ta
cisza uroczysta jesieni, przerywana tylko odgłosem spada-
jących z drzew kropel rosy i szmerem ludzkiego oddechu.
Czasem dzieciół zapuka na suchej gałęzi i doleci zdala wrzask
kłócących się sójek. Niekiedy jak oddalony grzmot, furknie
jarząbek na pobliskim błotku.

Naraz melodyjny sygnał trąbki zatargat leśną ciszą.
Zahuczała tajemniczo wrzawa naganki, jak sygnał ostrzegaw-
czy wrzasnęły sójki. Pędzenie się rozpoczęło. Sprawdziłem
w łufach naboje i obchwyciwszy silniej szybką strzelby — cze-
kam, starając się przebić wzrokiem rozciągające się prze-
demną gęstwinę, o kilku rzadszych smugach. Lecz zwierzyna
bada jeszcze sytuację, nie spiesząc się tak bardzo z ucieczką.
Linia strzelców milczy.

Budzi mię z tego skupionego wyczekiwania, jakiś sze-
lest za plecami. Zwracam więc ostrożnie do tyłu głowę i... mo-
mentalnie odwracam się cały. Mam przed sobą sąsiadkę z le-
wego stanowiska. Poraz pierwszy widzę ją z bliska i oceniam
że powierzchowność ma bardzo miłą. Po przywitaniu, czekam
wyjaśnienia tajemniczych odwiedzin.

— Czy to prawda, proszę pana, że w miocie tym są
lisy? pyta prawie szeptem uroczą myśliwą.

— Podobno są, odpowiadam, nie rozumiejąc jeszcze
całej historii. Ale niech pani wraca, zaraz już będzie na linii
zwierzyna, dodaję trochę niegrzecznie, podrażniony djalogiem
w tak niewłaściwym czasie.

— Kiedy bo... widzi pan... ja się trochę sama boję, wy-
jaśnia ostatecznie żałośnym głosikiem. Pierwszy raz jestem
na takim polowaniu, a pamiętam jeszcze z gimnazjum, że lis
należy do rodziny psów, więc chyba napada na człowieka
i gryzie...

— Ależ ma pani przecie broń, dubeltówkę?

— No tak, lecz czy ja zdążę strzelić? mówi zapłoniona.

— Po takim oświadczeniu natychmiast zaproponowa-
łem przemile koleżance z pod zielonego sztandaru swoje to-
warzystwo. I stojąc z nią, pomimo ciągłych rozmów, gdy stra-
ciłem już wszelką nadzieję, zabiłem nawet jednego zająca.
Tylko w czasie zbiórki, przy ognisku na leśnej polanie, sły-
szałem, jak leśniczy mówił do naszego gospodarza: Czy nie
wie pan, kto stał na czwartym stanowisku? Przeszły tam dwa
zające i lis zupełnie bez strzału. Spojrzałem na panienkę.

— Widzi pan, szepnęła mi na ucho, miałam przecucie,
że uciekłam stamtąd. Właśnie na mnie wyszedłby ten prze-
brzydły lis.

Leopold Pac-Pomarnacki.

TU

„Dziennikowi” w odpowiedzi

„Dziennik Wileński z dnia 13-XII 1932 roku zamieścił w naczelnym artykule p. t. „Siew i Żniwo” sporo uwag o Akademickim Klubie Włóczegów. Artykuł ten posiada kilka cennych zalet. Niezaprzeczalną zaletą jest jego oryginalność, mówiąc krócej—nie jest on tym razem kalką „Gazety Warszawskiej” lub „Robotnika”. Cechą zamięnną tego artykułu jest zupełna ignorancja stosunków klubowych.

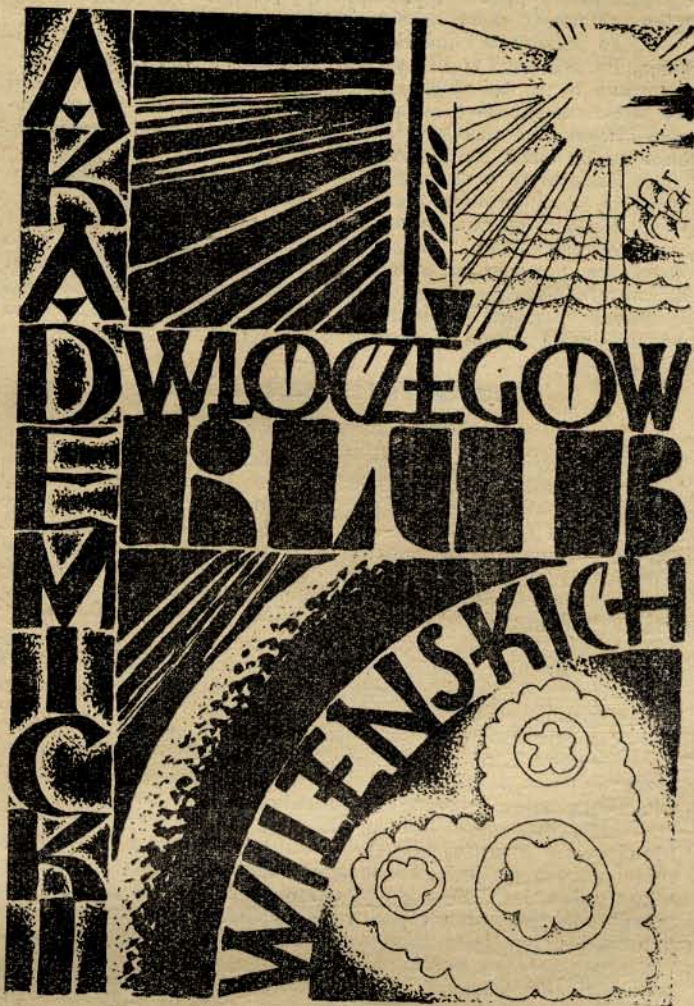
Po pierwsze anonimowy autor nie odróżnia Akademickiego Klubu Włóczegów Wileńskich od Klubu Włóczegów Senjorów. Radzimy temu Panu przeczytanie naszego artykułu programowego oraz notatki „Od Redakcji” w 3-m numerze „Włóczegi”.

Po drugie Ak. Kl. Wł. Wil. jest organizacją apolityczną.

Po trzecie insynuowanie nam pobierania subsydjów od czynników politycznych nie oparte jest na żadnej konkretnej podstawie i świadczy o tendencjach autora.

Niezamieszczenie naszego sprostowania wskazuje o złej woli redaktora, którego zamiarem jest utrzymywanie błędnych poglądów wśród swoich czytelników.

Akademicki Klub Włóczegów Wileńskich.



Dom Akademicki i Bursa

Istnieją dla niezamożnych studentów, którzy dość już namieszkać się po śródmieściach, przedmieściach i peryferiach dwa schroniska, Dom Akademicki i Bursa.

Najczęściej niezamożny akademik trafia do Bursy, rzadko do Domu Akademickiego. W tym ostatnim bowiem za wszelkie wygody i przyjemności, jak wspaniała akustyka, dym wlokący się z kuchni po przez korytarze i inne rzeczy płaci się niewielką sumę jak mówią optymiści), bo tylko 40 zł za pokój dwuosobowy.

Tak! To jest udogodnienie dla niezamożnych akademików po 20 zł. za osobę, podczas gdy w śródmieściu można znaleźć pokój dwuosobowy ze względnie wygodami za 30 zł., a na przedmieściu za 25—20 zł.

Tak wygląda w cyfrach to dobrodziejstwo, którym się obdarza niezamożną młodzież akademicką, a przecież dom ten miał taką spełniać funkcję.

Po to się urządzało tygodnie akademika, zbierało pieniądze w imię dobra niezamożnej młodzieży, aby nie pozwolić jej korzystać z tych wspaniałych wygód, które miały być w tym domu.

Dziś, gdy większy procent studentów utrzymuje się za 70 zł. miesięcznie, suma 20 zł. jest zbyt wygórowana.

Pokoje jednoosobowe kosztują skromniutką cenę 33 zł. Zaiste w tym czasie, to jest suma minimalna wobec 70 zł. miesięcznych dochodów.

Wiele rzeczy robi się dla niezamożnej młodzieży. Mnogie instytucje chcą umożliwić studja niezamożnej młodzieży. Jednym z przykładów jak wygląda ta troska o dobro akademika, jest właśnie Dom Akademika!

Proletari et capite censi ludu studenckiego mają dach nad głową w Bursie akademickiej. Coprawda cała przyjemność mieszkania w tym gmachu kosztuje tylko 10 zł. od osoby plus 1 zł. na mętną gotowaną wodę. Za jedno 10 zł. masz tyle przyjemności i wygód, że wspominać ich będziesz do końca życia.

Dostaniesz się do pokoju 4-o osobowego, to się cieszyć przez cały tydzień, że cię nie zapakowano do gościnnych 5-cio osobowych, w których masz takie przyjemności, jak preferans,

opowiadanie anegdotek, użeranie się jednych z drugimi i t. d., tylko na naukę ci zabraknie czasu.

To jeszcze nic jeżeli mieszkasz w korytarzu przed ubikacją, bo jeżelibyś trafił do korytarza poza nic, to bądź przygotowany na to, że zbierający się tam amonjak i inne mniej lub więcej zapachowe związki chemiczne powalą cię na ziemię. Mieszkańcy tego korytarza chodzą z chustkami przy nosie. Lecz gdyby tylko ten korytarz?!!

Związki te przeciskają się przez szczeliny w drzwiach do pokoi uprzyjemniają życie i naukę.

Radość ogarnia każdego, gdy to pozna.

Zarząd Bursy chyba nigdy nie zaglądał do tego korytarza, a warto, bo amonjak działa otęrażająco na tych, którzy młodzieży niezamężnej udzielają pomocy w takiej formie. O innych rzeczach jak podłogi i piece lepiej nie mówić. Po co wszyscy mają o tem wiedzieć!!!

Jeziornym szlakiem

(Koniec sierpnia 1932 r.)

Czterdzieście kilometrów dzieli nas od gwaru miasta. Idziemy żwawo o zachodzie słońca przez las... Podkowy zwinięte koców obejmują ładowne plecaki, bezwładnie zwiśnięte na naszych ramionach. Rzemień ugniata obojczyki, okryte jedyną koszulą sportową. Jesteśmy sami — absolutnie sami i najzupełniej inni! Już zdążyliśmy zapomnieć o wszystkich i o wszystkim. Maszerujemy mało troszcząc się o drogę i ścieżki: mamy zasadniczy kierunek — i to nam wystarczy.

Kluczmy nie licząc kilometrów — chcemy używać rozkoszy chodzenia! ...Świt. Gęsta, mleczna mgła ciężko zawisa w powietrzu, wyraźniej kreśląc serpentynę Wilji. Miękkie, tęcze promienie wschodzącego słońca, nie mając mocy przeniknąć mgły, rozlewały się w jednobarwną jasność...

— Zbudzony ze snu przewoźnik, o brudnych nogach, przerzucił nas na prawy brzeg Wilji, małą łódeczką, skwapliwie pijącą wodę wszystkimi szczelinami.

Poranny chłód daje uczucie miłej i zdrowej rzeźkości. Pławimy się powyżej kostek w obfitej, bujnej rosie, wypatrując pierwszego jeziora, leżącego na naszej trasie. Świetlany łuk, wyróżniający się z mgły, nazwany przez nas „Bezbarwną tęczę” zdradził zaspiane jezioro Krakinie. Mgła zasnęła niedalekie brzegi i tylko pod wpływem słońca, uniósłszy w paru miejscach strzępy porannego spowicia, ukazała nam skrawki tego jeziora. Ruszamy dalej w kierunku jez. Kary.

Tymczasem słońce zrobiło już liczne wyłomy w białej przesłonie, zamieniając perlistą rosę w płonące brylanty. Rozwieszona na jałowcach niezliczona, misternej roboty pajęczyna, uginająca się pod ciężarem drobniuteńkich okruszyn rosy, w promieniach słonecznych wyglądała jak delikatne tkaniny suto naszywane srebrem. Mgły w rozsypce cofały się pośpiesznie w cieniste zakamarki, skąd miały za chwilę umknąć w przestworza aż do zmięzchu. Czar wschodu już mijał.

Wkraczamy boso w 6-ciokilometrową dolinę, w której legły jeziora: Kary, Karockie, nieznanne nam dotąd z nazwy Warzeniele, tuż dalej Moszniele i Asowilo, połączone tasiami strumyków, porośniętych olszyną lub przechodzące w błotniste łąki. Wszystko to zawisło w Berejszuńskim dwukilometrowej szerokości worku Wilji.

Rolnik krąjący pługiem gliniaste i pochyłe zbocze nad jez. Moszniele opowiada nam, że kiedyś „byli tu zahraniczne jenżynieri”, którzy „wyczytali z książek”, że w tej dolinie znajduje się „sol i ugol” (sól i węgiel).

Jeziora te miały powstać przez wybieranie w odległych „ciężkich czasach” soli i węgla. Sam on pamięta, że „dziady”, mając pieniądze kopali „kanawy” pomiędzy temi jeziorami i mieli w ten sposób duże suche łąki, które obecnie z powodu zawodnienia nie mogą być koszone.

„A teraz — zakończył chłop, kiwając głową — niema pieniędzy i chyba trochę zamało tołku to i nicht o tej soli nie gada i nie rucha”. Rozważając te słowa, dochodzimy do wyniosłego, malowniczego brzegu Wilji z rozległym widokiem na ostry i z uderzającą symetrią wyżłobiony zakręt jej koryta. Stąd udajemy się nad jez. Wekszele z odpływem do Wilji. Przedzieramy się błotnistym, gęsto olszyną porośnię-

tym brzegiem, zbierając na twarze rozwieszone stare, poszarpane i opuszczone pajęczyny. Kierujemy się ku Stawiszczom. Z wielkim trudem i z narażeniem się wpadnięcia przynajmniej po pas do bagna, przebywamy coś niby grobelkę, zrzadka zarzuconą grubym chróstem i sękami, z pod których błoto wydawało złowrogie, wysysające dźwięki. Do- stajemy się wreszcie nad wcale ładne jez. Stawiszcz z dworem Punżanki gen. Konarzewskiego. Spacer wypoczynkowy wzdłuż jeziora, obramowanego wysokimi brzegami i zielenią należał do najprzyjemniejszych.

W ciągu całego marszu wypatrujemy terenów narciarskich, zapowiadając niektórym „zjazdów” zimową wizytę.

Jednym okiem rzucamy na jezioro Dubisę i wyjątkowo zagmatwanym sposobem docieramy do żółtawo-wodnego jez. Rakowiny, skąd marsz na Ugaryno.

Zar słońca dopieka. Spragnieni udajemy się do dużej wsi Nasielany, aby kupić jabłek na orzeźwienie. Drzewa uginają się pod nadmiarem owoców. Lecz ani jeden gospodarz nie sprzedaje, bo „ślotkie jabki już zebrane, a antonówki sprzedane żydu” — i kropka. Splunąwszy skapą z powodu suchości gardła, opuszczamy wieś. Od pastuszków dowiadujemy się, że małe jezioro koło Nasielan nosi nazwę Ruk-sztel, od którego o pół kilometra rozlało się w kapryśne kształty jez. Ugaryno.

Strumyk wypływający z Ugaryna doprowadza nas do jez. Głębokiego. Jezioro to przy pełnym słońcu popołudniowym, otoczone ciemną i zwartą zielenią strzelistych świerków, przetykanych beładnie jasnymi plamami powiewnych kędziów brzozy, — trzymało nas dłuższą chwilę nad sobą i karmiło, jak chlebem, swoim niepowodziem urokiem.

Źródło spływające wąską strugą, po wyżłobionem ludzką ręką korycie pobudziło tłumione pragnienie. Pijemy chciwie, i dużo. Jez. Głębokie za pośrednictwem szemrzącej rzeczułki nawiązuje kontakt z większym przynajmniej trzykrotnie jez. Łgą. Przedzieramy się przez gęsty, opuszczory młodziak sosnowy. Komary tną nas przez cały dzień niemilosiernie. Broniliśmy się narazie, a potem daliśmy spokój bezskutecznym, rozpaczliwym wymachiwaniom rękami. Komary cięły, jak chciały, i gdzie chciały. Chyba tylko jakiś wyjątkowy niedolega z pośród nadjeziornych komarów opuścił wówczas okazję napicia się naszej krwi dosyta.

Zwiedziwszy Łgę, przechodzimy tor kolejowy, mijamy małe jez. Kaczenagę, przekraczamy rzeczkę, spływającą z jez. Łgi do rz. Żemiany, na której most chwiał się wyraźnie pod naszymi krokami. Przecinamy trakt Niemenczyn — Podbrodzie, nie zatrzymując się długo nad mniej ciekawym jez. Pierwałek i bierzemy kierunek na jez. Dubińskie, którego taflę spostrzegliśmy grubo już po zachodzie słońca.

Mgła, która rano umknęła przed słońcem, wieczorem nie zrosiła ziemi. Słońce zapadło w chmury, leniwie rozciągnięte na horyzoncie. Noc, i nocleg w najbliższej wsi.

Świt mozołnie się przedzierał przez małowkę dżdżystego poranku. Silny wiatr zapowiadał jednak pogodę. Wychodzimy w deszcz z gumna gościnnego gospodarza wsi Kragżle, okryci kocami.

Siedmiogodzinne przemęte błakanie się po lasach, przez wysokie mokre wrzosi i trawy, zadowoliło nas całkowicie. Zwiedziwszy dnia poprzedniego ominięte jez. Giełowsie, Bałciękę, Świrnele, Łożdynkę, Jegorajdus, Saklinę i Dubowsie a w końcu duże, malownicze jez. Dubińskie, które postanowiliśmy jeszcze kiedyś specjalnie odwiedzić.

Każde z tych jezior jest piękne w swoim rodzaju, w każdym znaleźliśmy jakiś swoisty fragment.

W ciągu brodzenia po lasach uderzyła nas wielka ilość zwalonych i gnijących drzew i wogóle zaniedbanie drzewostanów. Racjonalnej gospodarki leśnej tam nie widzieliśmy. Wobec spóźnionej pory zaniechaliśmy dotarcia do rzeki Dubinki i przez długie jez. Grzybiańskie ruszyliśmy ku Sużanom. Stąd utartym szlakiem przez Niemenczyn do Wilna.

Jadąc autobusem z Niemenczyna, siedzieliśmy milcząc, przeżywając w myśli i wyobraźni przebytą miłą trasę.

Otrzeźwił mię wykrzyk obok siedzącej towarzyski podróżnicy autobusowej: „Sonia och, ty nie znajesz, jak mnie słońce izżaryło!” Trudno. Wracaliśmy do miasta.

Głodomór.

Warunki prenumeraty: za 12 numerów — 5 zł. Konto P. K. O. Nr. 143.427, Teodora Nagurskiego.
Cena ogłoszeń: $\frac{1}{4}$ strony — 50 zł., $\frac{1}{2}$ strony — 30 zł., $\frac{1}{4}$ strony — 20 zł., $\frac{1}{8}$ strony — 15 zł., z zastrzeżeniem miejsca o 25 proc. drożej.

Wydawca: Klub Włóczęgów Senjorów.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Przejazd 12.

Odpowiedzialny redaktor Stanisław Hermanowicz.

Tow. Wyd. „POGOŃ”. Druk. „PAX” — Wilno, ul. Św. Ignacego Nr. 5. Tel. 8—93.

NAJWESELSZY
W
KARNAWALE

BAL

WŁÓCZĘGÓW,
BRACTWA
ARTYSTYCZNEGO,
CECHU
ŚWIĘTEGO
ŁUKASZA!

GDZIE?
KIEDY?

„KURJER WILEŃSKI“

ORAZ JEGO WYDANIA PROWINCJONALNE:

KURJER LIDZKI

KURJER BARANOWICKI

KURJER WILEŃSKO-NOWOGRODZKI

PRÓCZ WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA I Z POLSKI
NAJDOKŁADNIEJ INFORMUJE O ŻYCIU WILEŃSZCZYZNY I NOWOGRODZCZYZNY

DODATKI BEZPŁATNE

miesięczne: „PIONY”
„WILCZE KŁY”

„ARMJA W REZERWIE”

kwartalne: „ALBUM SZTUKI WILEŃSKIEJ”

PRZEDPŁATA 3 zł. miesięcznie.

Pojedynczy egzemplarz 15 gr.

OD NOWEGO ROKU REDAKCJA I ADMINISTRACJA oraz własne
ZAKŁADY GRAFICZNE „ZNICZ” mieszczą się przy ul. BISKUPIEJ 4.

TELEFONY: 79, 99, 3-40. KONTO P. K. O. — 80,750.

KAŻDY ELEGANCKI
MŁODZIEŃC

WIEDZIEĆ POWINIEN, że
szykowną bieliznę, kołnierz,
krawat, szal włoski, mocne
rękawiczki, czy chusteczkę

KAŻDY SPORTSMEN

WIE RÓWNIEŻ, że swetr,
trykoty, kostjum narciarski, tre-
ningowy, łyżwiarski, pończochy
sportowe, pantofle gimnastyczne

NABĘDĄ ZAWSZE W NAJLEPSZYM GATUNKU

W POLSKIEJ SKŁADNICY GALANTERYJNEJ

FRANCISZEK FRLICZKA

WILNO, ZAMKOWA 9, tel. 6-46.

POLSKA SKŁADNICA SPORTOWA

„START“

UL. KRÓLEWSKA 1, tel. 400

w wielkim wyborze
w wysokim gatunku
w niskich cenach

NARTY
ŁYŻWY
SANECZKI
GRAMOFONY
PŁYTY

ZAKŁADY GRAFICZNE

„ZNICZ“

OD NOWEGO ROKU

MIEŚCIĆ SIĘ BĘDĄ W NOWYM LOKALU
PRZY UL. BISKUPIEJ 4, TEL. 3-40.

OBECNIE MIESZCZA SIĘ JESZCZE
przy ul. Sw. Jańskiej Nr. 1